ROK II. SIERPIEŃ 1928. NUMER VIII

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

W obliczu katastrofy.

Ferje szkolne dobiegają końca. W najbliższych dniach powinien Komitet Centralny wydać zarządzenia normujące stosunki w zakładach na rok szkolny 1928/29. Nowe dzieci czekają na przyjęcie do zakładów sierocych, należy przenieść dzieci starsze do Burs rzemieślniczych, wpisać je do szkół zawodowych, należy zaopatrzyć dzieci opuszczające zakłady, zadyrygować część ich do półinternatów, należy dla znacznej ilości dziewcząt wypuszczonej z pod dotychczasowej opieki stworzyć klub podobny do „Klubu chłopięcego". Jednem słowem należy wydać zarządzenia normujące tok urzędowania przez cały rok. Trzeba jednakowoż przedewszystkiem zabezpieczyć byt wszystkich tych instytucji, które wszystkim tym kategorjom dzieci w przyszłym roku mają służyć.

Ogromna troska przytłacza wszystkich pracowników społecznych na niwie opieki nad dzieckiem. Minęła era pomocy zagranicznej, minęła bezpowrotnie pomoc JDC. W cztery lata po opuszczeniu granic Polski przez J. D. C. ustaje w zupełności i bezpowrotnie jego pomoc. Dr. Kahn, kierownik J. D. C. na Europę, bawiąc w marcu br. w Polsce wskazał na to, że J. D. C. przez cztery jeszcze lata po opuszczeniu kraju finansował instytucje sierocińskie, że w międzyczasie ogłoszone zostały ustawy takie, których i Zachód mógłby Polsce pozazdrościć, że ustawy te nabrały moc obowiązującą, że stosunki finansowe Państwa znacznie się po-

prawiły, że zatem pomoc amerykańska jest niepotrzebną. I pomoc ta ustała. Na żadne dochody z tego źródła liczyć więcej nie możemy. Niestety jednak mimo pięknie brzmiące ustawy pomocy w kraju samym jeszcze nie możemy uzyskać. Może to brzmieć będzie jak paradoks, jednak chwilowo uznać należy wszelkie w bieżącym roku ogłoszone ustawy w dziedzinie opieki nad dzieckiem za nieszczęście. Cóż bowiem po pięknych ustawach, cóż potem, że weszły one w moc obowiązującą, kiedy nikt, zgoła nikt nie troszczy się o wykonanie tych ustaw. Ani czynnik samorządowy nie szanuje przepisów ustawowych, ani też czynnik państwowy jako organ kontrolny nie stara się wymusić uszanowania ustaw. Zdanie to brzmi jak oskarżenie, lecz cyfry, nagie cyfry donośniejszym jeszcze głosem wołać będą owo „oskarżam", jeśli czynniki powołane zechcą wglądnąć w owe cyfry.

Nie chcę poruszyć w tem miejscu, ile mąk, ile trudów znieść musieli ci, którym przypadł w udziele zaszczyt zajmywania się opieką nad sierotą żydowską. Od roku 1919 trudzi się mała garstka osób, zastępuje czynniki państwowe i samorządowe w spełnianiu zadań par excellence publicznych, pracuje po dzień dzisiejszy bez wytchnienia i nie może znaleść nikogo, którydy choć cząstkę pracy wziął na siebie.

13.000 sierót pozostało w Małopolsce wschodniej po wojnie światowej i dalszych walkach, które po roku 1918 w tej części kraju się toczyły. Komitet Centralny i podległe mu miejscowe komitety zajęły się losem wszystkich tych nieszczęśliwych. Powstało 39 instytucji sierocych w najrozmaitszych miejscowościach. Ugruntowano nowy system opieki, system opieki pozazakładowej. Dla ogromnej tej rzeszy sierocej założono warstaty pracy, szkoły zawodowe, sanatorja, kolonje lecznicze. Wszystkie te instytucje przemieniają się powoli na instytucje użyteczności ogólnej. Warstaty, szkoły zawodowe, sanatorja, kolonje i półkolonje zaczynają w coraz szerszej mierze służyć ogółowi młodzieży. Jak w każdej maszynie zahacza ząb o ząb, kółko o kółko, jeden tryb wchodzi w drugi, tak kwestja sieroca zahacza o wszelkie zagadnienia życia codziennego i pociąga za sobą szereg prac wychodzących daleko poza ciasne ramy akcji wychowania sieroty.

Z dumą patrzeć mogą Komitet Centralny i jego komitety miejscowe na dokonaną już pracę. Zebrawszy ludzi dobrej woli, bez żadnego teoretycznego wykształcenia, bez zgóry przyjętego planu, owiany jedynie chęcią ratowania tysięcy nieszczęśliwych ofiar pożogi wojennej, przystąpił Komitet Centralny do pracy.

Krocząc coraz dalej, błądząc, szukając, ale stale krocząc naprzód, stworzył Komitet Centralny w tej połaci kraju gęstą i sprawną sieć instytucji opiekuńczo-wychowawczych, z której może być bardzo dumny. Po wszystkich większych miastach stworzono ochronki dla dzieci we wieku przedszkolnym. W całym szeregu miejscowości powstały zakłady sieroce. We większych miastach jak Lwów, Przemyśl, Stanisławów stworzono bursy rzemieślnicze dla chłopców i dziewcząt, w innych większych miastach jak np. w Tarnopolu poczyniono kroki przygotowawcze dla założenia bursy rzemieślniczej. Dla młodzieży opuszczającej zakłady stworzono półinternaty jak np. „Klub chłopięcy" we Lwowie. W Stanisławowie i we Lwowie stworzono farmy rolnicze, w całym szeregu miast założono szkoły zawodowe, warstaty wzorowe. W innych miastach powołano do życia patronaty rzemieślnicze, zainteresowano stowarzyszenia rzemieślnicze kwestją wychowania młodzieży. Przy każdym zakładzie, przy każdej instytucji ustanowiono stałą posadę lekarza, którego obowiązkiem jest baczyć na fizyczny rozwój tej ogromnej rzeszy sierocej.

W ostatnich miesiącach zaczęto również czynić starania o utworzenie żłóbków dla niemowląt i dzieci, które nie ukończyły jeszcze 3-go roku życia. A każda kwestja jest jak najdokładniej omawiana, stworzono wprost teorje wychowania młodzieży. Początkowi dyletanci przez zapoznawanie się z najnowszą pedagogją, z nowoczesną teorją wychowania młodzieży zamienili się w poważnych rzeczoznawców, których zdanie w tej dziedzinie jest ważkie i których praca ma bardzo doniosłe znaczenie.

9.000 sierót uposażonych możliwie najlepiej, władających biegle w słowie i w piśmie językiem polskim, znających doskonale swój zawód, obeznanych z przepisami konstytucji i przepisami prawnymi, tyczącymi się pracy oddano społeczeństwu. Ani jedna jednostka nie poszła na marne i wszystkie pracują produktywnie i zarabiają na swój chleb codzienny. Około 4.000 sierót jest jeszcze na utrzymaniu komitetów.

W roku 1927 wychowywano w zakładach 1.516 dzieci a 1.896 w opiece domowej w tem 223 dzieci umieszczonych było u ludzi obcych. Na utrzymanie i wychowanie tej rzeszy sierocej wydano w ciągu roku 1927 1,623.965 zł. 17 gr. a mianowicie: na utrzymanie 974.082 zł. 55 gr., tj. 60%, na naukę ogólną 44.577 zł. 99 gr. tj. 2.75%, na naukę fachową 90.458 zł. 76 gr. tj. 5.57%, na pomoc lekarską 46.457 zł. 18 gr. tj. 2.86%, na kolonje 57.458 zł. 58 gr. tj. 3.54%, na odzież

117.909 zł. 74 gr. tj. 7.26%, na remonty w domach sierót 51.262 zł. 85 gr. tj. 3.16%, różne wydatki 139.236 zł. 61 gr. tj. 8.56%, resztę na administrację komitetów lokalnych, wojewódzkich i Komitetu Centralnego.

Na pokrycie tych wydatków zebrano u społeczeństwa żyd. we formie składek członków, ofiar i imprez 43% ogólnej sumy tj. 688.984 zł. 09 gr.

Jeżeli się zważy, że społeczeństwo żydowskie przeciążone jest składkami i datkami na najrozmaitsze cele, że społeczeństwo to ponadto pauperyzuje się gwałtownie z dnia na dzień, to stwierdzić należy, że ofiarność jego jest wprost podziwu godną. W tym samym czasie otrzymano tytułem subwencji rządowych 16.440 zł. 68 gr. tj. 1% (słownie: jeden procent), od magistratów 63.727 zł. 75 gr. tj. 4%, zaś od wydziałów powiatowych 10.293 zł. 30 gr. tj. **0.75**%. Od żydowskich gmin wyznaniowych wpłynęło 95.227 zł. 64 gr. tj. 6%. Z różnych źródeł krajowych (żyd.) wpłynęło 61.265 zł. 26 gr. tj. 3.75%, a przez Związek w Warszawie przekazał J. D. C. 664.759 zł. 42 gr. tj. 41.5%.

O tem, by od społeczeństwa żydowskiego módz wydobyć choćby o grosz więcej niema w obecnym stanie rzeczy mowy. Niema drugiego tak ofiarnego społeczeństwa jak żydowskie. Jeśli się uwzględni, że to społeczeństwo ponosi cały szereg innych świadczeń; na rzecz akademika żydowskiego, na rzecz studjującej młodzieży, na Keren Kajemeth, na Keren Hajesod, na cele rytualne, na cele szkolnictwa żydowskiego itd. to dojdzie się do przekonania, że niema ani jednego Żyda, któryby nie łożył dobrowolnych datków na cele społeczne. Nie wiem czy jest drugie społeczeństwo, któreby mogło to samo o sobie powiedzieć. Nie można wobec tego struny przeciągać. Przyjmując, że koszty utrzymania na ogół się nie powiększą to conajmniej zabrakłoby Komitetowi Centralnemu na pokrycie jego wydatków 664.759 zł. 42 gr. tj. kwota którą dotychczas przez Związek w Warszawie otrzymywał od J. D. C.

W myśl obowiązujących przepisów ustawowych kwotę tę miałyby pokryć Rząd i Samorządy.

Rząd bowiem powinien z wpływów podatku przemysłowego łożyć odpowiednie kwoty na bursy rzemieślnicze. Z żalem podnosimy, że dotychczas małe subwencje otrzymują tylko bursy w Stanisławowie natomiast ani męskie, ani żeńskie bursy żydowskie we Lwowie z tego funduszu żadnych nie otrzymały subwencji. Nawet podanie o częściowy zwrot kosztów

stworzenia wielkiej bursy męskiej nie zostało załatwione. Podania wniesione do Województw we Lwowie, w Tarnopolu i w Stanisławowie o odpowiednią podwyżkę miesięcznych subwencji na cele opieki nad dzieckiem pozostały dotychczas bez odpowiedzi. Poniżej ogłoszone tabelki wykazują jakie wydatki w miesiącu maju br. trzeba było pokryć i skąd wzięło się pokrycie tych wydatków. Okazuje się, że subwencje rządowe wynoszą w maju br. 4½%, subwencje Związków komunalnych, któreto związki w myśl ustaw mają pokryć wszystkie wydatki wynoszą 5½% zaczem o jeden ledwo procent więcej aniżeli subwencje rządowe. Zaznaczyć przytem należy, że w miesiącu maju br. znaczna ilość instytucji otrzymała odrazu całą subwencję rządową na rok 1928/29. i z tej przyczyny procent przypadający na subwencje rządowe jest tak wielki, w rzeczywistości niewiadomo czy dojdzie do tej wysokości.

Okazuje się, że społeczeństwo chcąc utrzymać założone w ciągu lat wojennych instytucje sierocińskie podwyższyło znacznie wysokość swych ofiar. W ciągu miesiąca maja przypada na społeczeństwo aż 63% pokrycia zapotrzebowania na instytucje sierocińskie. Jak już wyżej powiedziano jest rzeczą niemożliwą domagać się od społeczeństwa tak wysokich datków, gdyż społeczeństwo żydowskie przeciążone najrozmaitszemi świadczeniami pewnego dnia musi się załamać.

Poniżej ogłaszamy tabelę miejscowości z wykazem sierót żydowskich w tych miejscowościach się znajdujących. W następnej tabeli ogłaszamy miejscowości, w których znajdują się domy sierót, ochronki. W trzeciej tabeli uwidaczniamy w jakim wieku dzieci te się znajdują, jaka ilość uczęszcza do szkół, jaka ilość kształci się zawodowo. W następnej tabeli uwidaczniamy jakiego trzeba czasu aż do uzyskania przez pojedyncze grupy wyzwolenia czyli tzw. świadectwa czeladniczego. W dalszych tabelach uwidaczniamy budżet Komitetu Centralnego na rok 1928/29. wreszcie wysokość subwencji uchwalonych na rzecz naszych instytucji przez pojedyncze gminy (magistraty) i wydziały powiatowe*).

Przed trzema a może jeszcze przed dwoma laty, gdy subwencje J. D. C. wpływały i gdyśmy ostatecznie ustalili wytyczne dalszego działania na przyszłość, uważalibyśmy owe subwencje za zapowiedź lepszego jutra, za zapowiedź, iż nasze trudy, ofiary nasze nie są bezowocne, że chwilowo spełniamy za Państwo, za kraj, za pojedyncze gminy najróżnorodniejsze

*) Ze względów technicznych zamieszczamy tabelki, mające służyć łatwiejszemu przeglądowi materjału po artykule.

zadania, że ratujemy dla Państwa tysiące przyszłych obywateli w pełnem tego słowa znaczeniu, że jednakowoż praca ta znajdzie wreszcie kiedyś uznanie we formie zwykłego dostarczenia młodzieży żydowskiej tej samej pomocy, którą młodzież nieżydowska cieszy się od dawien dawa. Ani na sekundę nie mogliśmy przypuszczać, że praca naszych społeczników, że podziwu godna ofiarność naszego tutejszego społeczeństwa i naszych braci zagranicznych, a w szczególności amerykańskich, spowoduje jedynie przykre konsekwencje dla tej młodzieży, że spowoduje niedostarczenie jej pomocy ze strony Rządu i Samorządów. Tembardziej nie mogliśmy przypuszczać, by po ustaleniu orzeczeniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego, iż ustawa o opiece społecznej mimo braku rozporządzenia wykonawczego obowiązuje i że gminy opiekuńcze muszą wszystkim potrzebującym pomocy udzielać nietylko opieki trwałej ale i czasowej, sierota żydowska znów była prawie w zupełności wyeliminowaną z pod tej opieki. Nie mogliśmy przypuszczać, by nadzwyczajnie doniosłe rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, a w szczególności rozporządzenie o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych, nakładające na gminy bezpośredni obowiązek zajęcia się wszystkiemi osobami potrzebującymi pomocy, pozostały bez echa.

Po ogłoszeniu wyż cytowanego orzeczenia i rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej ze spokojem przyjęliśmy do wiadomości zupełną likwidację subwencji J. D. C. Przyjęliśmy jako pewnik, że społeczeństwo nasze nie ustanie ani na chwilę w swych świadczeniach i że po wejściu w życie powyższych ustaw w pracy naszej nastąpi nadzwyczajny zwrot ku lepszemu.

Spodziewaliśmy się, że kuratorje zwolnione od ciężkiej troski materjalnej będą mogły poświęcić się najważniejszemu i najistotniejszemu swemu zadaniu, że będą mogły zająć się dziećmi i to indywidualnie każdem dzieckiem z osobna, że będą mogły wysilić się w kierunku pogłębienia systemu opieki domowej i mając za sobą zaufanie społeczeństwa wciągnąć znaczną ilość nowych osób do współpracy. W ten sposób mogłyby kuratorje oddać Sądom opiekuńczym i powstać mającym Sądom dla nieletnich ogromne usługi przez stworzenie kadr opiekunów dla nieletnich. Przez chwilę tak sądziliśmy. Jednakowoż okazuje się jak przedwczesną była nasza radość. Nietylko gminy nie zastosowały się do przepisów ustawy, nietylko nie dostarczono pełnej pomocy, jak tego wymaga przepis ustawy, lecz nawet nie zastąpiono ustępującego J. D. C.

Z tabeli wykazującej subwencje pojedynczych gmin dla komitetów sierocińskich w danych miejscowościach urzędujących w porównaniu z ilością sierót w danych miejscowościach się znajdujących, okazuje się jak małą i prawie nic nie znaczącą jest owa pomoc.

Podania komitetów naszych należycie umotywowane nie zostały uwzględnione. Budżety gminne na rok 1928/29 przedłożono czynnikom rządowym, które jak się przynajmniej dotychczas okazuje, nie przeprowadziły żadnej korektury owych budżetów, nie zażądały respektowania obowiązujących ustaw.

Dziwne to, ale i zawstydzające zarazem, że ogromna akcja opiekuńcza nad tutejszą młodzieżą, która tu ma żyć i pracować, mogła się tak wspaniale rozwinąć jedynie i wyłącznie dzięki pomocy zagranicznej. W roku 1924. ówczesny Rząd zażądał od J. D. C. opuszczenia Polski i zwinięcia swych placówek, wskazując na to, że stosunki są już uporządkowane, że wydaną została ustawa o opiece społecznej, która zabezpiecza pomoc wszystkim potrzebującym jej a zatem również i sierotom żydowskim. Cztery lata minęły od tego czasu i dopiero obecnie J. D. C. po ogłoszeniu całego szeregu ustaw dodatkowych, ustaw tak wspaniałych, iż stawiają Polskę w pierwszym szeregu Państw nowoczesnych, ustaw zapewniających opiekę wszystkim potrzebującym, zlikwidował swoją akcję.

A oto okazuje się, że mimo wszystko likwidacja ta pociąga za sobą najfatalniejsze skutki. Tak pięknie rozbudowany gmach grozi runięciem. Mimo ustaw pomoc nie nadeszła, czynniki zobowiązane do przejęcia całej akcji nie przejęły nawet tej części, którą spełniał dotychczas J. D. C. Niema nikogo, któryby narazie J. D. C. zastąpił. Nastąpić musi choćby chwilowa stagnacja w pracy. Dziesiątki domów sierocych walczących stale z większymi lub mniejszymi deficytami, pozbawione stałej subwencji dostarczanej dotychczas przez J. D. C. staną przed ruiną, setki dzieci znajdą się na bruku.

Śmiało rzec można, że akcja sieroca postawiła kwestję przewarstwowienia społeczeństwa żydowskiego w sposób realny i z pożytkiem nietylko dla swych wychowanków ale dla ogólnego gospodarstwa społecznego starała się kwestję tę rozwiązać. Potworzono szkoły zawodowe, warstaty wzorowe, farmy rolnicze, założono patronaty rzemieślnicze, bursy, półinternaty dla młodzieży rękodzielniczej. Z najmniejszych osiedli sprowadzano wartościowe jednostki do większych centr, uczono ich nowych zawodów, aby w ten sposób dostarczyć im

odpowiedniej broni do walki o chleb codzienny, aby w ten sposób stworzyć pionierów nowego, zdrowego ruchu społecznego. Całej tej pracy grozi zupełny zastój, gdyż nie mając widoków na odpowiednie subwencje, bursy, półinternaty, szkoły nie przyjmą nowej młodzieży, owszem zaczną ograniczać i ścieśniać swój zakres działania.

Lecznice, sanatorja, uzdrowiska założone dla chorej młodzieży będą musiały być zwinięte.

W jednej chwili runąć może cały ten wspaniały, ofiarnością społeczeństwa żydowskiego tutejszego i zagranicznego rozbudowany gmach opieki nad dzieckiem. Rozprószą się dotychczasowi pracownicy, zajmą się czemś innem i trudno będzie w przyszłości stworzyć nowe kadry wyćwiczonych pracowników. Zaginąć może ta zdrowa myśl społeczna, która w ciągu dwunastu lat ciężkiej pracy się ustaliła.

Niezastosowanie ustaw wobec naszej młodzieży, nieudzielenie jej w odpowiednim czasie tej pomocy, która się jej należy, grozi katastrofą. Na marne pójść może to wszystko, co ofiarność społeczna, co wysiłki społeczników dotąd zdziałały.

Stoimy zatem w obliczu poważnej katastrofy. Nietylko 4.000 młodzieży jest zagrożonych, ale cały system pracy, który tylekroć znalazł uznanie rządowych czynników, załamie sie. Katastrofie tej jednak można jeszcze zapobiec. Czynniki rządowe mogą gminom do tego zobowiązanym nakazać, by w drodze dodatkowych budżetów znalazły pokrycie dla odpowiedniego subwencjonowania akcji sierocej. Nie społeczeństwo żydowskie, nie pracownicy społeczni, lecz gminy polityczne i czynniki rządowe poniosą moralną odpowiedzialność, jeśliby skutkiem niestosowania przepisów ustawowych ten piękny gmach miał runąć. Katastrofa grozi, lecz nastąpić nie musi. Caveant Consules!

Dr. Maks Schaff.

I.

Wydatki i przychody akcji sierocej w maju 1928.

a) ROZCHODY:

1. Żywienie	Zł.	47·862	gr.	01
2. Pomoc medyczna	„	1·641	„	07
3. Nauka ogólna	„	3·165	„	64
4. Nauka zawodu	„	2·955	„	48
5. Odzież	„	6·146	„	88
6. Kolonje letnie	„	854	„	10
7. Remonty	„	2·435	„	40
8. Inwestycje	„	3·770	„	55
9. Pranie i hygjena	„	898	„	31
10. Koszty utrzymania własnych nieruchomości	„	198	„	05
11. Podatki	„	780	„	49
12. Inwentarz	„	734	„	65
13. Administracja*)	„	20·716	„	39
14. Różne	„	6·411	„	03
Razem	Zł.	98·570	gr.	05**)

b) PRZYCHODY:

1. Subwencje Centr. Komitetu	Zł.	21·190	—	21½%
2. Społeczeństwo	„	62·500	12	63 %
3. Subwencje Gmin Wyzn.	„	5·260	—	5½%
4. „ Związków Komun.	„	5·150	—	5½%
5. „ Rządowe	„	4·794	60	4½%
Razem	Zł.	98·894	72	100 %

*) Rubryka ta obejmuje administrację 39 domów sierót i ochronek, a więc płace personelu, komorne, opał, światło i t. d.

**) Długi powstałe z zakupna towarów na kredyt nie są tu wliczone

II.

Miejscowość	Ilość sierót	Miejscowość	Ilość sierót
Buczacz	26	Niżniów	23
Brody	52	Otynja	9
Brzeżany	32	Obertyn	28
Bełz	9	Peczeniżyn	15
Bolechów	37	Przemyśl	153
Bołszowce	23	Podhajce	57
Bursztyn	13	Podwołoczyska	18
Bukaczowce	17	Przemyślany	20
Busk	16	Radziechów	17
Czortków	38	Rudki	21
Cieszanów	31	Rohatyn	23
Chorostków	5	Sambor	60
Delatyn	25	Stanisławów	361
Drohobycz	92	Stryj	70
Dolina	51	Śniatyn	29
Dobromil	6	Sanok	56
Gródek Jagielloński	27	Sokal	12
Gliniany	23	Sieniawa	8
Horodenka	43	Sądowa Wisznia	14
Jarosław	58	Skałat	35
Kołomyja	56	Tłumacz	32
Kuty	17	Turka n/Str.	38
Komarno	34	Tarnopol	79
Kałusz	15	Trembowla	24
Kosów	19	Ustrzyki Dolne	20
Lwów	960	Wojniłów	36
Lisko	34	Złoczów	78
Lubaczów	19	Zaleszczyki	38
Mikulińce	23	Zborów	24
Mościska	35	Żółkiew	63
Monasterzyska	24	Żurawno	21
Nadwórna	21	Razem	3363

III.
Zakłady sierót i ochronki dzienne.

Miejscowość	Nazwa Zakładu	Ilość sierót
Buczacz	Zakład sierót żydowskich .	26
Brody	„ „ „ .	33
Brzeżany	„ „ „ .	32
Czortków	„ „ „ .	22
Drohobycz	Dom „ „ .	57
„	Ochronka dzienna	35
Dolina	Dom sierót żydowskich . .	19
Gródek Jagielloński .	„ „ „ . . .	27
Jarosław	„ „ „ . .	32
Kołomyja	Zakład sierót żydowskich .	34
Kuty	„ „ „ .	17
Lwów, Janowska 78 .	Męska Bursa rzemieślnicza .	62
„ pl. Strzelecki 4	Zakład sierót żydowskich .	60
„ „ „ „	Ochronka dzienna	75
„ Zborowska 8 .	Dom sierót żydowskich . .	50
„ Piekarska 9 .	Internat dla dziewcząt żyd. .	64
„ Janowska 54 .	Ochronka dzienna i Klub chłopięcy	99
„ Bernsteina 5 .	Ochronka dzienna	86
„ Nowa Boczna 3	„ „	65
Przemyśl	Dom sierót żydowskich . .	63
„	Ochronka dzienna	35
Sambor	Zakład sierót żydowskich .	29
Stanisławów	Żydowski Dom sierót . . .	61
„	Żydowska bursa męska . .	18
„	„ „ żeńska . .	23
„ . . .	„ farma dla dziewcząt	30
Stryj	Zakład sierót żydowskich .	58
Śniatyn	„ „ „ .	19
Sanok	„ „ „ .	27
Skałat	„ „ „ .	35
Turka n/Str.	„ „ „ .	29
Tarnopol	„ „ „ .	32
Wojniłów	Żydowski Dom sierót . . .	28
Zaleszczyki	Zakład sierót żydowskich .	32
Żółkiew	„ „ „ .	27
Złoczów	„ „ „ .	34
„	Ochronka dzienna	22*)
Dębina	Sanatorjum dla sierót . . .	60*)
	Razem	1.475

*) Ostatnie 2 cyfry nie są doliczone do ogólnej sumy ponieważ odnośne instytucje mieszczą dzieci z innych zakładów wzgl. opieki prywatnej.

IV.
Wiek dzieci.

Wiek	Ilość sierót	Wiek	Ilość sierót
do lat 6	422	do lat 13	375
„ „ 7	147	„ „ 14	505
„ „ 8	173	„ „ 15	487
„ „ 9	199	„ „ 16	240
„ „ 10	230	„ „ 17	22
„ „ 11	265	„ „ 18	4
„ „ 12	298	Razem .	3.363

V.
Podział sierót wedle wieku:

Wiek przedszkolny (do 7 lat) 422
„ szkolny (7—14 lat) 1.688
„ pozaszkolny (ponad 14 lat) 1.253

R a z em . . 3.363

Do szkół powszechnych uczęszcza 2254 dzieci (885 dzieci uczęszcza równocześnie do 2 typów szkół, np. powszechnych i hebrejskich).

Zawodu uczy się sierót w wieku ponadszkolnym 1216
nie uczy się zaś z powodu chorób wzgl. braku majstrów 37

VI.
Ile czasu potrzebują dzieci do ukończenia nauki zawodu:

½ roku	60	2 lata	257
1 rok	146	2½ roku	268
1½ roku	166	3 lata	319

VII.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY

Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami we Lwowie na cele opieki nad sierotami w okręgu Województw Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego na rok budżetowy 1929.

Liczba sierót w zakładach	1.475
„ „ w opiece pozazakład. . .	1.888
Razem .	3.363
w tem sierót uczących się zawodu . .	1.216

Dział A). ROZCHODY:

1. Utrzymanie:		
a) w domach sierót po 45 zł. miesięcznie .	Zł.	796.500
b) sierót w opiece pozazakład. po 25 zł. miesięcznie (zasiłki)	„	566.400
2. Kształcenie:		
a) ogólne (książki i pomoce szkolne, czesne) .	„	80.712
b) zawodowe (opłaty majstrów, szkolnictwo zawodowe i uzupełniające)	„	145.920
3. Pomoc lekarska (lekarze, koszta lecz., kolonje)	„	80.712
4. Odzież (ekwipunek raz w roku, naprawa i uzupełnienie odzieży)	„	242.136
5. Różne (nieprzewidziane wydatki)	„	40.356
Razem .	Zł.	1,952.736

Dział B). PRZYCHODY:

1. Składki członków (wedle przecięcia miesięcznego z r. 1927)	Zł.	193.200
2. Ofiary (wedle przecięcia miesięcznego z r. 1927)	„	288.000
3. Urządzenia (wedle przecięcia miesięcznego z r. 1927)	„	366.600
4. Subwencje Związków Komunalnych (wysokość z r. 1927 zwiększona o 25%)	„	108.000
5. Subwencje Gmin Wyznaniowych (wysokość z r. 1927 zwiększona o 25%)	„	122.000
6. Niedobór	„	874.936
Razem .	Zł.	1,952.736

Uwaga: Nie przewiduje się subwencji ze strony Związku Tow. Opieki nad żyd. sierotami w Warszawie z powodu zupełnego ustania zasiłków, dotąd przez amerykański J. D. C. wypłacanych.

VIII.

Wykaz subwencji uchwalonych na cele akcji opieki nad żyd. sierotami przez Związki Komun. na rok budżetowy 1928/29.

Województwo Lwów	Gminy	Wydziały Powiat.	Województwo Lwów	Gminy	Wydziały Powiat.
Bełz			Jarosław	4.800	
Drohobycz	2.000		Lubaczów	300	
Gródek Jagiel.	3.000		Lisko	800	
Komarno	700		Mościska	900	
Lwów*)	11.000		Rudki	200	200
Sambor	1.500		Sanok	400	300
Sokal			Sądowa Wiszn.	240	
Żółkiew	7.000		Sieniawa	300	
Cieszanów			Ustrzyki Dolne	1.680	
Dobromil	400		Przemyśl	5.460	
Województwo Stanisławów	**Gminy**	**Wydziały Powiat.**	**Województwo Stanisławów**	**Gminy**	**Wydziały Powiat.**
Bolechów	2.400		Niżniów		
Bołszowce	600		Obertyn		
Bukaczowce			Otynja		
Bursztyn	300		Peczeniżyn		
Delatyn			Rohatyn		
Dolina	3.600		Śniatyn		
Horodenka			Stryj	12.000	
Kałusz			Stanisławów	12.600	
Kołomyja			Tłumacz		
Kosów			Wojniłów		
Kuty		2.880	Żurawno		
Nadwórna			Turka n/Str.	2.400	3.000
Województwo Tarnopol	**Gminy**	**Wydziały Powiat.**	**Województwo Tarnopol**	**Gminy**	**Wydzialy Powiat.**
Podhajce	500	550	Przemyślany		
Chorostków	4.000		Buczacz	2.700	
Zborów			Brzeżany	1.800	
Busk	300		Czortków		
Trembowla			Zaleszczyki		
Radziechów			Brody	600	
Mikulińce	500		Złoczów	4.200	
Podwołoczyska	500		Tarnopol		
Gliniany	1.200		Skałat	960	1.200
Monasterzyska					

*) Wykaz dotyczy tylko subwencji dla instytucji pozostających pod opieką Centr. Komitetu.

Filantropja....

Filantropja — kręci nosem nowoczesny filister, który w socjalistycznie podpuszczonych, a przez niego samego zgoła osobiście nie przeżytych hasłach „samopomocy", gruntownych reform społecznych i nowych ustrojów państwowych, które jedynie mają być powołane do wytępienia wszelkiej biedy i nędzy na świecie, znalazł niespodzianie wygodną maskę na pokrycie chłodu i ubóstwa własnego serca, oraz braku zdolności odczuwania i współczuwania cierpieniom bliźniego swego. — Z drugiej strony, jest dziś filantropja — słowo oznaczające miłowanie człowieka — otoczone posmakiem obłudy i „konwencjonalnych kłamstw"; podobno jak pojęcie „pracy społecznej", „społecznika" i „społecznicy" — stało się i pojęcie filantropji, w niektórych sferach intelektualnych nieledwie pojęciem śmiesznem.

Już nazbyt prymitywnie pojmuje przeciętność postulaty indywidualizmu, zarówno jak uspołecznienia...

Pragnę tu pojęcie filantropji — zrehabilitować.

Różni bywają ludzie.

Są właśnie filistrzy — ludzie o niezmiernie ciasnym kręgu przystosowania — noszący skórę „naprawiaczy świata". I są reformatorowie spieszący na pomoc całej ludzkości, u których — gdy przyglądnąć się bliżej ich bezpośredniemu stosunkowi do konkretnego człowieka, członka ludzkości, poza ich własnym kręgiem interesów — występuje skrajna obojętność i obcość jego bytowi i losowi. I są płomienni nacjonaliści pragnący zbawić cały naród, a niezdolni wydobyć ze siebie ani okrucha solidarności i tolerancji dla specyficznie narodowych przejawów indywidualności — u sąsiada swego. I są ludzie inni — starego pokroju — starego lub nowego — subtelni i o subtelnem poczuciu estetycznem, którzy w pewnych razach są do tego stopnia filantropami — miłośnikami ludu — że nie wzdrygają się wziąć na siebie nawet znamienia „filantropji", gdy chodzi o zareagowanie na pewne jakieś zło, lub nędzę społeczną. Ich poczucie odpowiedzialności społecznej jest silniejsze od estetycznej odrazy przed uczestniczeniem w pewnych, w istocie niezbyt pięknych strukturach, które wytworzyły się w sferze społecznej dobroczynności. I zanim reformy społeczne poprawią warunki bytu dla wszystkich warstw, dla wszystkich obywateli państwa — oni wszak reformom tym nie przeszkadzają (jakkolwiek istnieje dość poważna argu-

mentacja, przemawiająca za tem, że dobroczynność prywatnych stowarzyszeń i instytucji, przez łagodzenie najostrzejszych przejawów nędzy i krzywdy społecznej, wstrzymuje podyktowane położeniem bez wyjścia bunty i rewolucje, a temsamem opaźnia reformy) — zawijają rękawy i z dużym zapasem śmiałości i optymizmu, radości twórczej i nadziei, robią co mogą i gdzie mogą — pomagają. I są ludzie „czyniący dobrze“ bez żadnego systemu i powoływania się na światopogląd....

Chodzi nam tu o źródła postępowania takiego lub innego, tak tam gdzie mamy do czynienia z dobroczyńcą, dającym jedynie pieniądze, jak i z tym który ową dobroczynnością kieruje i organizuje ją, z działaczem społecznym. Chodzi o źródła planowego, aktywnego działania społecznego wogóle. Obserwacja musi się zacząć od życia codziennego.

Nigdy bowiem ja nie uwierzę w naturalne korzenie żadnych społecznych popędów i żadnych tęsknot za „szczęśliwą ludzkością“ u ludzi, którzy odnośnych instynktów nie przejawiają w swem życiu codziennem. I wysoce podejrzaną wydaje mi się n. p. szczerość komunizmu u pewnego znajomego „komunisty“ i wielu innych komunistów, którzy snują całą swą ideologję z zasady jaknajdalej idącej likwidacji popędów indywidualnych na korzyść rozbudowania instynktów kolektywnych i zaspokojenia interesów i ideałów gromady, a którzy pełni istotnego heroizmu w walce o realizację tej ideologji, równocześnie, w swem życiu prywatnem, nie są zdolni uczynić najmniejszego ustępstwa ze swoich praw i wygód na rzecz n. p. własnego rodzeństwa, w ramach najkonkretniejszej dla nich obecnie społeczności — własnej rodziny. I nigdy przenigdy ja nie dam się oszukać przez pozory najgorętszego choćby „idealizmu“, w jakimkolwiek kierunku społecznym, czy narodowym, u ludzi, którym brak pierwszego ziarenka dla rozwoju wszelkich istotnych popędów reformatorskich: zdolności poznawania krzywdy społecznej.

Jest to zdolność zupełnie swoista i elementarna i zgoła nie wszystkim ludziom właściwa. A że w rydwanie różnych „ruchów“ ludzie z ową elementarną zdolnością stanowią tylko część, to już jest kwestja bardzo jeszcze dziś powszechnych nieporozumień w dobieraniu sobie przez jednostkę właściwego dla niej pola ekspansji. Jest to kwestja rycerzy i kondotjerów idei, powtarzająca się w każdej walce i w każdem działaniu dla idei.

Rycerze walczą o urzeczywistnienie ideału, kondotjerzy walczą o — walkę.

Rycerz idei nie musi nawet mieć temperamentu bojownika — punktem wyjścia, zarówno, jak celem jego całego sposobu zachowania się jest właśnie owo święte opętanie przez ideał, wytworzony osobiście lub przejęty od Wodza. U kondotjera ideał zawsze jest przyjęty — nie od wodza jednak, lecz od Najmującego, a istotnym, choć nie zawsze świadomym punktem wyjścia jest właśnie jego temperament bojowy, a celem walki jest — żołd. Mniejsza o to czy ten żołd mieści się w korzyściach materjalnych czy moralnych, jak n. p. zaspokojenie ambicji, znalezienie potwierdzenia własnej wartości, znalezienie kręgu dla odbioru wyładowań swojej energji i t. p.

Obie te postacie bojownictwa jednoczyć się mogą i jednoczą się też często poprzez unję personalną w jednym i tymsamym człowieku, zasadnicza różnica między niemi nie zostaje jednak jeszcze przez to zatarta.

Wracając do... filantropji. Dygresja o rycerzach i kondotjerach nie jest tu rzeczą oderwaną. Mieści się w niej część wyjaśnienia nieporozumień, jakie nagromadziły się dokoła pojęcia filantropji.

Cała niesława i to w dużej części uzasadniona, skupiła się bowiem dookoła tej, podobnie jak dookoła wielu innych form aktywności społecznej, które wyszły z okresu pierwszej młodości, wyłącznie z powodu współudziału w nich ludzi owego drugiego typu — kondotjerów idei. O ile chodzi specjalnie o filantropję — biorą oni swój żołd we formie przez samych siebie stworzonych i we własnym tylko światku mających swoją ważność, zaszczytów (owo wytwarzanie wartości zaszczytowych w ramach różnych klik i kliczek jest jednem z najciekawszych zjawisk psychologji zbiorowisk), we formie upajania się własną użytecznością, no i w końcu we formie wdzięczności na tym lub tamtym świecie — poczucia zasługi, „micwy", stanowiącego w najbardziej nawet nowoczesnych kalkulacjach filantropijnych moment zgoła niepośledni.

To, że istota zainteresowań życiowych leży u tych ludzi w czem innem, aniżeli w naprawianiu krzywdy społecznej, albo że wogóle w ich strukturze indywidualnej nacisk nie jest położony na tym, ani na żadnym innym momencie treściowym, lecz raczej na momentach formalnych, nie jest z ich strony żadną winą, ani nawet postępowanie ich nie musi być koniecznie kłamstwem. To, że oni reprezentują i że wedle nich się ocenia całą dziedzinę zjawisk społecznych, wśród

których oni chociażby nawet stanowili większość, pozostają zawsze elementem przypadkowym, jest jednak grubem nieporozumieniem.

Wszystko to bowiem z istotą filantropji rodzącej się z poczucia krzywdy społecznej i posiadającej, nawet w najbardziej zorganizowanych i skomplikowanych formach, pierwsze źródło swoje w bezpośrednim odruchu pomagania cierpiącemu człowiekowi (podobnie jak bezpośredni bywa u niektórych ludzi n. p. odruch wsunięcia wystającej niepotrzebnie ze stołu szuflady, lub przesuwania w myśli wiszącego niesymetrycznie na ścianie obrazu) występującym u pewnych ludzi we formie konieczności postępowania w danej sytuacji tak, ponieważ nie można inaczej, — wszystko to z właściwą filantropją mało ma naprawdę wspólnego. I wszystko to, co gorsza, jak już nadmieniłem, przynosząc celom filantropji może pewne korzyści materjalne, przynosi jej równocześnie wielkie szkody moralne (o ile te dwie rzeczy dają się ściśle odróżnić). I nawet niewiadomo dokładnie, czy wolno dziś ze spokojnem sumieniem życzyć sobie „odczyszczenia" filantropji z owych elementów drugiego rodzaju.

Dla uzyskania kryterjum odróżnienia i rozpoznawania czystych form filantropji, trzeba tu nawiązać do wysuniętego już powyżej związku dobroczynności z reformami społecznemi i ponadto wymienić jeszcze jedno utarte w łączności z omawianemi kwestjami wyrażenie: dobroczynność konstruktywna, pomoc konstruktywna.

Powiedzieliśmy powyżej, że dobroczynność prywatna nie przeszkadza przecież reformom społecznym. Obecnie powiemy jeszcze coś więcej, a mianowicie, że ta dobroczynność, w narazie przez nas bliżej nie określonej formie pomocy konstruktywnej, powinna z reformami społecznemi stać w ścisłej łączności i pokrewieństwie.

Wszelka racjonalna konstruktywna praca i opieka społeczna jest rzeczą państwa — jego organów centralnych i lokalnych. Władze centralne i samorządowe państwa, które są najwyższą, najekonomiczniejszą i najracjonalniejszą instytucją społeczną dla regulowania stosunków dobrobytu ekonomicznego, zdrowotności, wychowania młodzieży i t. d. mają za swoje zadanie n. p. tworzenie szkół i opiekę nad bezdomną młodzieżą. One tylko rozporządzają środkami zwalczania i usuwania na wielką skalę, skutecznie i gruntownie wszelkich chorobliwych zjawisk deklasacji ekonomicznej, zaopatrywanie kalek, matołków, bezdomnych lub opuszczonych dzieci i t. p.

i skierowywanie wszystkich w miarę możności na drogę samowystarczalności i produktywnej pracy. Tym zaś którzy w żaden sposób sami sobie wystarczyć nie mogą, powinno państwo zapewnić możność bytowania bez konieczności poniżania godności swej własnej i swego społeczeństwa przez żebranie.

Wszystko to należy do państwa i ponieważ postulaty te, jakkolwiek dalekie jeszcze od spełnienia, teoretycznie są już jednak dzisiaj powszechnie uznane, można być pewnym, że z czasem zostaną one też wszystkie urzeczywistnione.

A do tego czasu? — Walka o reformy w tym kierunku idzie swoją drogą, różnym zaś cierpieniom i nędzy ludzkiej prawdziwy filantrop zmuszony jest, na mocy swej konstrukcji popędowej, dopomódz natychmiast. — I oto doszliśmy do kryterjum prawdziwości i czystości filantropji, której zgoła nie potrzeba od „pomocy konstruktywnej" odróżniać, lecz raczej z nią zidentyfikować.

Chodzi nam bowiem o rehabilitację pojęcia filantropji.

Wysuwamy tezę: za czystego i prawdziwego filantropa — przy uwzględnieniu nowoczesnej wiedzy o właściwościach ustrojowej dynamiki społeczeństwa, może być uważany tylko ten działacz społeczny, który stojąc na stanowisku reform społecznych i skierowywania wszelkiej inicjatywy prywatnej we wspólne koryto państwowości, oraz uważając tę inicjatywę prywatną za rzecz przejściową, tak traktuje swoją pracę, jak gdyby ona już dziś była fragmentem pracy w ramach państwowości. Praca ta musi zatem być wolna od elementów takich, jak branie - dawanie od osoby do osoby — wdzięczność biorących i poczucie zasługi dających. Na to miejsce ma u dających (pieniądze lub pracę) wprowadzone zostać p o j ę c i e p e ł n i e n i a f u n k c j i s p o ł e c z n o - p a ń s t w o w e j. — I ten gest rzeczy samo przez się zrozumiałej, który może być odkupieniem.

Dalszym postulatem „państwowo - twórczym" tej pracy być muszą jej zalety czysto rzeczowe. Stałe traktowanie tej pracy na jak największą skalę i pod jak najszerszemi perspektywami; instytucje stworzone w ten sposób powinne mieć takie właściwości, żeby każdej chwili bez zmiany zewnętrznej przemienione mogły zostać na instytucje państwowe.

Te i cały szereg innych jeszcze zasad w tym duchu, stanowiłyby istotę filantropji pojętej w duchu nowoczesnym. Niełatwem jest zadaniem wprowadzenie ich w zupełności w życie, stokrotnie trudniejsze na gruncie żydowskim, na którym

wszystkie omówione tu kwestje nabierają jeszcze charakteru specyficznego.

Samo przyjęcie tych zasad, chociażby jako postulatów idealnych stanowić już może kryterjum dla odróżnienia filantropji „czystej“ od „nieczystej“.

— — — — — — — — — —

Cała apologja pojęcia filantropji i odróżnienie tegoż od jałmużnictwa ludzi bogatych, dających ze swego nadmiaru i dla różnych ubocznych pobudek, z prawdziwą miłością człowieka nic nie mających wspólnego, wydać się może w końcu nie więcej jak sporem o słowo — o nazwę. I czemuż miałoby mi zależeć na nazywaniu powiedzmy pomocy konstruktywnej, właśnie osławionem określeniem filantropja? Z zarzutu tego muszę się usprawiedliwić.

W artykule niniejszym starałam się między innemi wykazać, że nie sposób zachowania się na zewnątrz lecz istotne, w naturze tkwiące instynkty, stanowić powinny kryterjum prawdziwej, głęboko uzasadnionej przynależności danego człowieka do danej pracy. Przed fałszem pozorów zewnętrznych danego sposobu zachowania nie może uchronić żadna nowa nazwa i tak samo, jak filantropja może być fałszywie uwarunkowana indywidualnie, podobnie dziać się może i z pomocą konstruktywną. — Upieranie się przy starej nazwie jest w tym wypadku demonstracją przeciw powierzchownemu rzucaniu swej energji na szalę stanowisk i poglądów obcych, a za położeniem głównego nacisku na istotę stosunku człowieka aktywnego do czynionego przez niego dzieła. Demonstracją przeciwko nieporozumieniom, wynikającym z tego że dwoje ludzi robiących rzecz taksamo się nazywającą, bez względu na to jak ona będzie się nazywała, i że będzie się nazywała taksamo, robić jednak będzie rzeczy różne.

Analiza dokonana powyżej na pojęciu filantropji słabe zaledwo rzuciła światło na bogactwo różnych postaw życiowych wśród ludzi zajmujących się — pracą społeczną.

R. Auerbachówna.

O uspołecznianiu dzieci w szkole.

Idea solidarności i odpowiedzialności społecznej, skuwająca jednostkę z całością wszechludzką, a nieraz i kosmiczną, więzami uczuciowemi i wyrozumowanemi, sięga niewątpliwie swą genezą w warstwy motorów psychicznych już dzisiaj człowiekowi wrodzonych. Pierwsze jednak fazy rozwoju historycznego istoty ludzkiej wykazują stan solidarności człowieka tylko z sobą samym, z własnemi popędami, zmierzającemi ku nasyceniu maksymalnie spotęgowanego odczucia egoistycznego. Mniejsza w tym wypadku o czynniki, jakie następnie uspołeczniły człowieka; wystarczy na teraz wskazanie owego pradziedzictwa, jakie człowiek dźwiga w sobie obok chronologicznie młodszego i słabszego poczucia obowiązujących praw spólnoty społecznej. Wystarczy zwrócenie uwagi na wiecznie czujne pogotowie człowieka pierwotnego w człowieku dzisiejszym i na olbrzymią, przytłaczającą przewagę dążności społecznych nad egotycznemi w ustroju dzisiejszym ludzkości. Gdyby zaś krańcowy relatywizm poglądów na świat uniemożliwił wytknięcie absolutnie wartościowej drogi życiu ludzkiemu, gdyby kwestja supremacji indywidualizmu egotycznego nad kolektywizmem, czy naodwrót, miała pozostać po wieki niezałatwiona — na jedno twierdzenie bezwzględnie pewne zgodzi się najzagorzalszy nawet zwolennik względności, na to mianowicie, że dzisiaj masa staje się instancją najwyższą, że życiem pełnem i oddechem wezbranym darzy jednostkę czerpanie z rezerwoarów życia zbiorowego, że człowieczeństwo osobiste, zsyntetyzowane wyłącznie w kulcie jednostki, nie może na dalszą metę rywalizować z ludzkością wszystkich.

Szeroko rozlany prąd uspołecznień musi jedną odnogą zawadzić o szkołę, napotykając tutaj na grunt częściowo już przygotowany. Szkoła przecież, nawet pielęgnująca indywidualności uczniowskie, chcąc nie chcąc posługuje się i zawsze posługiwała metodą uspołeczniającą, skupiając na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych gromadę ludzi, łączonych wspólnem pożyciem, wspólnemi zagadnieniami, wspólną ambicją w zwycięstwie i wspólną depresją w klęsce. Nigdy chyba w żadnej klasie nie był mile widziany kolega, stroniący od współuczniów, nastawiony egotycznie wobec reszty; ile natomiast społecznikostwa zrodziło się dotąd i rodzi w młodych umysłach, rozpolitykowanych na temat spraw szkolnych, fanatycznie broniących i atakujących hasła grup większych! Ale

to jest rezultatem czasem przypadkowym, rzadko zaś zamierzonym. W każdym razie aktualna szkoła musi stać się komórką wielkiego organizmu społecznego, obdarzoną nietylko własną cyrkulacją soków, własną przemianą materji i celowością w granicach swojej błony, ale komórką, posiadającą łączność z całym organizmem zbiorowości, przygotowanie do zadań jego życia.

Stopień zastosowalności i rodzaj metod uspołeczniających w szkole zależy od różnych czynników, np. od charakteru szkoły (ogólnokształcącej lub zawodowej), od przedmiotów wykładanych (historja a matematyka), od środowiska (wielkomiejskiego lub małomiasteczkowego), od płci, wieku uczniów względnie uczennic i t. p. Ogólnie jednak biorąc przeprowadzenie postulatu, dałoby się uskutecznić na dwóch terenach: na terenie lekcji i oddziaływania pozalekcyjnego. W wypadku pierwszym szłoby o wyzyskanie wszelkich momentów, sprzyjających uspołecznieniu, ukrytych w przedmiocie samym, w ogólnym nastroju lekcji, w stosunku uczącego do ucznia i odwrotnie. Urabianie uczniów na członków społeczeństwa nie może odbywać się w sposób zbyt natarczywy, niemal hałaśliwy, zwracający uwagę, bo głośnym słowom niezawsze towarzyszy dostateczna ważkość treści. Trzeba raczej działać ciszą, lekką podnietą do refleksji, subtelnym wpływem na uczucie. Dlatego nauka o literaturze jest jednym z najważniejszych przedmiotów, obejmujących funkcje uspołeczniania, dzięki swym walorom uczuciowym, rozpiętości zagadnień, kultem słowa poetyckiego, odbrzmiewającego w duszy młodej, w której dominuje uczucie, a jeśli działa refleksja, to pod dyktatem sił emocjonalnych.

Ujemna strona nakazów, wskazań, rad społecznych, rzucanych i przemycanych przez nauczyciela z katedry, mogłaby ujawnić się wtedy, gdyby uczeń był wobec uczącego nihilistycznie nastawiony. O ile uczeń uznaje i ceni autorytet nauczyciela — efekt pomyślny jest bardzo możliwy, w rzeczywistości jednak dzisiejsza młodzież różnemi drogami, często niestety przez szkołę wiodącemi, doszła w znacznej części do utraty szacunku dla wszelkich autorytetów, czasem faktycznie zbędnych, ale czasem koniecznych, odrzucając z miejsca wszystko, co ma najsłabsze choćby namaszczenie pontyfikalne i co dąży, jej zdaniem, do uszczuplenia, skrępowania i skażenia prężnej indywidualności młodych jestestw. Z tym faktem, choćby nieuzasadnionym, należy się liczyć, bo hasła społeczne tracą kredyt w chwili, gdy uczeń, nie wchodząc w meritum sprawy, uznaje je za przymus, za skryty zamach na nietykal-

ność jego osobistych przekonań, często nawet — filo-społecznych.

Inne, znacznie pomyślniejsze możliwości kryje w sobie oddziaływanie poza lekcjami, przeprowadzane w zrzeszeniach uczniowskich o celach społecznych, głównie w kołach Samopomocy. Kierownikiem tych organizacyj z zrozumiałych powodów musi być nauczyciel, ale akcję jawnie bierze na siebie zarząd, złożony z uczniów, rzeczą zaś dyskrecji nauczyciela, jego taktu pedagogicznego, jest stwierdzać na każdym kroku wartość pracy uczniów a znikomość, małoznaczność wysiłku własnego. Wtedy uczeń, nie widząc nad sobą niesympatycznego autorytetu, czuje tylko rosnące brzemię odpowiedzialności wobec każdego współucznia, urasta w oczach własnych do roli ważnego ogniwa w łańcuchu, poruszającym całość. Nikt tutaj nie każe mu ani nie radzi myśleć i czuć społecznie, żadna zwrotnica, kierowana ręką człowieka, nie przesuwa toru w kierunku należytym: zmysł społeczny w Kole Samopomocy wyrasta z bezpośredniego, z żywego, chciałoby się powiedzieć, życia, które samo ustanawia i określa stosunek ucznia do ucznia. Uczeń, wpłacający 5 czy 10 groszy wkładki miesięcznej, musi odczuwać zadowolenie, gdy niby za te jego grosze kolega inny otrzymuje podręczniki, kartę tramwajową czy nawet wyjeżdża na kolonje wakacyjne, gdy dzięki jego wkładkom rozrasta się bibljoteka, której on jest przecież współwłaścicielem, a z której stu innych obok niego jednego korzysta. Dlatego trzeba często posługiwać się w celach poprostu reklamowych ogłaszaniem np. sprawozdań z działalności Samopomocy, trzeba wydzierać z piersi ucznia okrzyk podziwu, zachwytu, trzeba kuć i kształtować jego uczucie, jego myślenie tem, co od niego samego pochodzi, co on sam stworzył, co jest nim samym. Wtedy doprawdy wolno zgodzić się nawet na to, że w ten sposób może w kimś powstać gest wielkopański, darzący buńczucznie kogoś nieposiadającego; ze stanowiska użyteczności społecznej większą, zdaje się, wartość posiada człowiek, stający do pracy wśród ludzi choćby dla zaspokojenia próżności, aniżeli człowiek, ustalający najcieplejsze zasady altruistyczne, przy równoczesnej niemocy jakiegokolwiek obcowania z ludźmi.

Nie brak i tutaj stron ciemnych, niepożądanych. Obok uczniów, przywykających do aktywnej, dającej roli w społeczeństwie, rozwija się warstwa innych, którzy przy własnej bierności uznają w całej pełni wagę społeczeństwa, ale tylko jako instytucji, obowiązanej do dawania wszystkim żądającym,

jako terenu do zbierania owoców, pielęgnowanych i chronionych przez drugich. Tworzy się wtedy typ ucznia pasorzytującego na organiźmie Samopomocy, zdemoralizowanego obłudą i pokorą, o wiele niemoralniejszą od pychy niektórych dających. Aby temu zaradzić, trzeba nieraz stosować formalne zabiegi lecznicze, usuwające lub przynajmniej osłabiające ów defekt, jakim jest nałogowe żebractwo. Dobrze jeszcze, gdy taka jednostka odsunie się w zupełności od społeczeństwa, i to jest właściwie wszystko, co można osiągnąć. O przemianie takiego ucznia na typ społecznie pożyteczny trudno myśleć.

Ale i te fakty nawet nie mogą zaćmić znaczenia doniosłego Samopomocy. Dominuje w niej bezwzględnie strona pozytywna, wartościowa, wychowująca. Jeśli się przyzna słuszność słowom poety: „Es bildet ein Talent sich in der Stille, Sich ein Charakter in dem Strom der Welt" — to, uważając za charakter także jakość moralną stosunku człowieka do człowieka, będziemy musieli słowa te przyjąć za ogólną dyrektywę poczynań pedagogicznych z działalnością Koła Samopomocy na jednem z miejsc pierwszych *).

Dr. Karol Klein.

Sprawozdanie z kolonji leczniczej w Iwoniczu za lipiec 1928.

(I. serja dziewcząt).

Ilość dziewcząt, która korzystała z kolonji wakacyjnej wynosiła 60.

Były to dzieci we wieku od 5—19 lat; niektóre uczęszczają do szkoły, inne zaś pracują w rozmaitych zawodach, jako: modniarki, szwaczki, jedna z kolonistek ukończyła seminarjum nauczycielskie i pracuje jako nauczycielka religji w Sanoku.

Dziewczęta te pochodzą z rozmaitych okolic Małopolski, z najrozmaitszych środowisk, domów, bądź całkowite sieroty, przysłane z zakładów sierót, bądź sieroty, pozostające pod opieką osób prywatnych, płatnych przez Komitet Centralny lub Komitet lokalny (danej miejscowości), bądź też dzieci, prze-

*) Do działalności Koła Samopomocy uczennic Żyd. Szkoły Zawodowej we Lwowie powrócę w innym artykule.

bywające w domu pod opieką biednej matki, subwencjonowanej przez Komitet.

Oprócz wyżej wymienionych sierót, korzystała też z kolonji leczniczej nieliczna ilość dzieci, przyjęta przez Komitet za odpowiednią dopłatą rodziców. Były to dzieci, dla których kuracja w Iwoniczu była koniecznie potrzebną — a nie miały możności wyjazdu do tegoż uzdrojowiska — na własną rękę, jak n. p. dziewczynka rodem ze Lwowa, licząca lat 7, a cierpiąca od szeregu lat na gruźlicę skóry: skrophuloderma.

Pośród wyżej wymienionych dzieci, stwierdzono schorzenia rozmaitego rodzaju, a mianowicie:

Gruźlica kości:

3 przypadki gruźlicy stawu kolanowego prawego
2 „ „ „ łokciowego z przetoką
1 przypadek „ rękojeści mostka z przetoką
1 „ „ kości jarzmowej prawej
1 „ „ „ ramienia prawego z przetoką.

Powiększenie gruczołów:
Lymphadenitis universalis i scrophulosa 32 przypadki

Gruźlica skóry: 3 przypadki
z tych Scrophuloderma 2 przypadki
Lupus nasi (wilk nosa) 1 przypadek

Inne schorzenia skóry:
Psoriasis 1 przypadek
Ekzema capitis 1 przypadek

Choroby oczu: 5 przypadków
(conjunctivitis ekzematosa, Blepharitis, Blepharo-conjunctivitis, Kerato-conjunctivitis, Maculae corneae, Keratitis parenchymatosa).

Choroby jamy nosowej:
Rhinitis Hypertrophica 3 przypadki

Choroby uszu:
Otitis media suppurativa peracta (Rekonwalescentka po przebytem zapaleniu ucha środkowego) 1 przypadek
Chroniczne zapalenie stawów 4 przypadki
Zmiany i pozostałości po odmrożeniu podudzia i stopy prawej 1 przypadek

Rekonwalescentki po złamaniach:	2 przypadki
a) podudzia prawego	
b) uda lewego.	
Wada serca	2 przypadki
Powiększenie gruczołu tarczykowego	1 przypadek
Krzywica i pozostałości	3 przypadki
Lues	1 przypadek

Na schorzenie krwi na tle luetycznem, na kiłę wrodzoną oraz zapalenie rogówek (Keratitis parenchymatosa luetica) cierpi dziewczynka licząca lat 17, rodem ze Lwowa. Wyżej wymieniona pozostawała pod opieką Komitetu sierót wojennych, korzystała przed dwoma laty z kuracji w Iwoniczu dokąd została wysłana przez lekarkę Komitetu. Kąpiele, źródła oraz leczenie specyficzne wpłynęły korzystnie na schorzenie oczu.

Wobec tego, że próba krwi na odczyn Wassermanna wykonana na klinice we Lwowie, wypadła dodatnio, chora została na zlecenie kliniki przez Komitet ponownie wysłana do Iwonicza.

U niektórych z wyżej wymienionych dzieci stwierdzono niedokrewność znacznego stopnia.

Wszystkie dzieci korzystają z wody iwonickiej „Źródło Karola", którą piją rano na czczo z mlekiem i po południu bez mleka, 2—4 szklanek dziennie zależnie od istniejącej choroby.

W przypadku schorzenia oczu cierpiącego również na powiększenie gruczołu tarczykowego — 1 szklanka dziennie, w przypadkach zaś ogólnego powiększenia gruczołów, scrophulosy, gruźlicy — 4 szklanki dziennie.

Pozatem dzieci korzystają z kąpieli jodowych lub kombinacji jodowych z borowinowemi.

Każde dziecko otrzymało przeciętnie — 15 kąpieli na 28^0 przez 20 minut.

W przypadku powiększenia gruczołu tarczykowego u dziewczynki, która została wysłana do Iwonicza z powodu skłonności do kataru spojówek (vide wyżej) zaordynowano tylko 10 kąpieli jodowych, a to z tego powodu, aby przez stosowanie jodu we większej ilości nie spowodować pogorszenia procesu chorobowego, związanego z powiększeniem gruczołu tarczykowego.

U dzieci z wadą serca w następstwie zapalenia stawów zaordynowano również tylko 10 kąpieli jodowych małych, t. zn. do pasa — o temperaturze 26^0.

U niektórych dzieci zaordynowano 17, 19, 21 kąpieli i tak u dziecka 5-cio letniego, rodem z Delatyna, cierpiącego na scrophulosę, ogólne powiększenie gruczołów, zapalenie spojówki i rogówki na tle skrofulicznem, schorzenie skóry głowy (Ekzema capitis) 21 kąpieli

w przypadku	gruźlicy kości z przetoką	19	„
„	„ wybitnych zmian krzywicowych	19	„
„	„ schorzenia rogówki na tle luetyczn.	17	„
„	„ obrzęku stawu kolanowego lewego z ogólnem przetłuszczeniem	17	„

z dodaniem 1 kg. soli kuchennej do każdej kąpieli.

Niektóre dzieci z niedokrewnością znacznego stopnia dodawały do kąpieli kulki żelaziste (Globulae mertiales).

Dzieci cierpiące na przewlekłe zapalenie stawów ze skłonnością do Exacerbacji t. j. do zaostrzenia procesu chorobowego lub dzieci będące rekonwalescentami po złamaniach kości, otrzymały kąpiele jodowe skombinowane z kąpielami borowinowemi. Na 2 kąpiele jodowe przypadała przeciętnie 1 borowinowa.

Ilość kąpieli jodowych przez okres sprawozdawczy wynosiła	866
„ „ borowinowych	43

z tych 23 nożnych czyli małych.

Wszystkie dzieci wyczerpały przepisaną ilość kąpieli jodowych i borowinowych z wyjątkiem 2 dziewcząt, a mianowicie jednej, rodem ze Stanisławowa, cierpiącej na gruźlicę rękojeści mostka z przetoką, która to chora z przepisanej ilości kąpieli — 19-tu przez okres sprawozdawczy otrzymała tylko 8.

Wyżej wymieniona musiała przerwać kurację na okres 10 dni z powodu grypy i pryszczykowego zapalenia gardła z gorączką do 39°.

Ze względu na ważność kąpieli oraz wody iwonickiej dla procesu chorobowego wyżej wymieniona pozostała na dalsze leczenie wraz z II. serją chłopców.

Przerwać też musiała kurację w Iwoniczu dziewczynka, licząca lat 8, rodem ze Lwowa, pozostająca pod opieką Komitetu sierót wojennych we Lwowie, cierpiąca od szeregu lat na gruźlicę kości (kręgów, kości miednicowej, uda) ze skrzywieniem kręgosłupa.

Chora pozostawała przez dłuższy czas w leczeniu kliniki chirurgicznej dziecięcej we Lwowie. Następnie w roku 1927 przez lekarkę Komitetu wysłana do Iwonicza, skąd powróciła

ze znaczną poprawą. Na leżalni szpitala żydowskiego, gdzie chora następnie została oddaną celem polepszenia warunków higjenicznych i lepszego odżywiania, nastąpiła u chorej exacerbacja procesu chorobowego. Chora zaczęła wysoko gorączkować, rany poprzednio zamknięte zaczęły sączyć. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu przetoki się zagoiły, chora czuła się dobrze: wobec poprawy stanu zdrowotnego chora została z ramienia Komitetu przez lekarkę wysłana do Iwonicza, gdzie pobrała 10 kąpieli jodowych.

Z powodu ponownej exacerbacji, utworzenia się szeregu abcesów, silnej sekrecji z przetok poprzednio zamkniętych, wysokiej gorączki — do 40⁰ — znacznego niepokoju oraz niemożności dalszego leczenia w Iwoniczu i dalszego pobytu na kolonji ze względu na otoczenie, chora została wysłaną do szpitala żydowskiego, gdzie przebywa po dzień dzisiejszy.

Oprócz wyżej wymienionego leczenia wodą i kąpielami, otrzymywały dzieci leczenie rozmaitego rodzaju, zależnie od rodzaju choroby, bądźto we formie zastrzyków, bądź środków stosowanych wewnętrznie lub zewnętrznie.

Dzieci cierpiące na niedokrewność znacznego stopnia brały injekcje arszenikowe. Ilość injekcji wynosiła razem 520, inne zaś krople arszenikowo-żelaziste lub pigułki żelazne (Pilulae Blaudi). Dzieciom ze schorzeniami oczu wkraplano krople atropiny, smarowano oczy żółtą maścią praecipitatową, ze schorzeniami nosa otrzymywały pendzlowanie, same zaś płukały wodą iwonicką, ze schorzeniami gruczołów brały Calcium lacticum wewnętrznie, maść jodową, okłady borowinowe na noc zewnętrznie. Z gruźlicą stawów maść jodowa — zewnętrznie, przy gruźlicy skóry plaster rtęciowy lub pendzlowanie tynkturą jodową, przy schorzeniach ucha wkraplano wodę utlenioną, przy schorzeniach reumatycznych stosowano nacierania maścią salicylową oraz preparaty salicylowe, w przypadku schorzenia luetycznego stosowano injekcje Bismogenolu śródmięśniowo, przy równoczesnem pendzlowaniu dziąseł i płukaniu gardła przez chorą. Leczenie to musiano jednakowoż przerwać ze względu na zapalenie gardła, które w czasie leczenia u chorej wystąpiło.

Dzieciom z ranami lub przetokami zakładano opatrunki, których ilość wynosiła — 115.

Oprócz wyżej wymienionych dzieci pozostawał pod opieką lekarską kolonji chłopak, liczący lat 18, rodem ze Lwowa, cierpiący na scrophulosę, powiększenie gruczołów i zapalenie

spojówek i powiek na tle skrofulicznem, który oprócz leczenia, jak wkraplanie atropiny do oczu, stosowanie maści żółtej, praecipitatowej na powieki, otrzymał 27 kąpieli jodowych z ramienia Komitetu.

W okresie sprawozdawczym stwierdzono u dzieci następujące wypadki chorobowe:

a) 1 przypadek zapalenia ślepej kiszki, u dziewczynki rodem z Czortkowa, liczącej lat 8, wysłanej do Iwonicza z powodu gruźlicy stawu łokciowego lewego. Przez leczenie konserwatywne — przestrzeganie djety, stosowanie okładów wysychających, czopków, Beladonny z Papaveryną, po upływie tygodnia ostry stan ustąpił tak, że chora mogła kontynuować kąpiele jodowe, które pobrała w ilości 15-tu.

b) 10 przypadków pryszczykowego zapalenia gardła z gorączką do 39‘6⁰;

c) 6 przypadków influenzy;

d) 3 przypadki nieżytu oskrzeli z podwyższeniem temperatury;

e) 5 przypadków gniecenia w dołku podsercowym, kurczów i bolów brzucha, w dwóch wypadkach w połączeniu z wymiotami.

Należy zaznaczyć, iż dzieci reagowały indywidualnie na działanie wody iwonickiej. U jednych wywoływała ona uporczywą obstrukcję z kurczami, u innych zaś działała drażniąco na jelita, powodując czasem rozwolnienie.

f) 2 przypadki Myalgji (bolów mięśniowych);

g) w 2 przypadkach nastąpiło — jako reakcja po kąpielach borowinowych — zaostrzenie bólów reumatycznych, które później ustąpiły.

W końcu jeden przypadek zaostrzenia procesu gruźliczego z wytworzeniem się całego szeregu abscesów i przetok ze znaczną sekrecją, gorączką, która to chora po obserwacji jedno-tygodniowej odesłaną została — jak wyżej wspomniano — do szpitala żydowskiego we Lwowie.

Większą część dnia przepędzały dzieci na wolnem powietrzu, bądźto korzystając z kąpieli słonecznych, regularnie według pewnych przepisów stosowanych, bądźteż uprawiały rozmaite zabawy i gry na wolnem powietrzu, bądź wreszcie przysłuchiwały się pogadankom p. Dr. Oehlenberg na rozmaite tematy:

„O myciu rąk i o znaczeniu kąpieli dla organizmu ludzkiego“

„O czystości zębów i o znaczeniu szczoteczki do zębów“

„O gruźlicy, o sposobie powstawania i o środkach zapobiegawczych“.

Po 4-tygodniowem korzystaniu ze źródeł, kąpieli, injekcji i innych zabiegów lekarskich, efekt kuracji był naogół zadowalniający.

U wielu dzieci, cierpiących na ogólne powiększenie gruczołów nastąpiło znaczne zmniejszenie się tychże, u dziewczynki, liczącej lat 5, rodem z Delatyna, cierpiącej na ogólną Scrophulosę, powiększenie gruczołów, zapalenie spojówek i rogówek, o wyglądzie nędznym, z owrzodzeniami głowy na tle skrofulicznem, nastąpiła znaczna poprawa. Chora dobrała na wadze, stała się żywsza, weselsza, gruczoły się zmniejszyły, zapalenie oczu się polepszyło, owrzodzenie na głowie prawie ustąpiło. Wyżej wymieniona dziewczynka otrzymała 21 kąpieli, piła 4 szklanki wody dziennie, krople atropinowe do oczu, maść praecipitatową żółtą na powieki, białą maść praecipitatową na głowę, maść jodową i okłady borowinowe na gruczoły, pozatem starano się o bardzo dobre odżywianie tej chorej.

Rany i przetoki u dzieci z gruźlicą znacznie się oczyściły, okazywały tendencję do gojenia się.

Dzieci na ogół dobrały na wadze. Średni przyrost wagi — 2‘30. Średnia utrata wagi — 0‘20. Maksymalny przyrost — 4 kg. Maksymalna utrata — 1 kg.

Utrata wagi odnosi się do przypadków, w których nastąpiła komplikacja pod formą zapalenia gardła lub innej w odpowiedniej rubryce wymienionej choroby.

Znaczną poprawę stwierdzono również u wyżej wymienionego chłopca, pozostającego pod opieką lekarską kolonji.

Przyjechały dzieci, pochodzące jak wyżej wspomniano, z rozmaitych środowisk, przebywające większą część życia w atmosferze, gdzie świeże powietrze i promienie słońca tak mało mają dostępu — z izdebek ciemnych i ciasnych, które stanowią podłoże do powstawania choroby najbiedniejszych z biednych, jaką jest krzywica — oraz gruźlicy, tego najgroźniejszego wroga ludzkości — choroby zakaźnej, która rokrocznie więcej pochłania ofiar, aniżeli wszystkie inne choroby zakaźne razem wzięte; — niema bowiem organu, gdzieby prątek gruźliczy raz wtargnąwszy do organizmu, nie mógł się usadowić, by rozpocząć swą zgubną gospodarkę.

Przyjechały dzieci z piosenką na ustach, zadowolone, że przez przeciąg 4-ch tygodni będą mogły zaczerpnąć nieco świeżego powietrza, korzystać ze słońca — które jest wro-

giem i niszczycielem bakterji — oraz z kąpieli potrzebnych do poprawy lub uratowania ich zdrowia.

Odjechały zadowolone, z przyrostem na wadze, dobrze wyglądające, odświeżone na ciele i duchu, by z tem większą ochotą wrócić do zajęć codziennych.

Dr. Marja Oehlenberg.

Z Higjeny.

Higjena zębów i jamy ustnej *).

Jakkolwiek choroby zębów leczyć może tylko lekarz dentysta, chory zaś sam nie wiele może sobie pomóc, to jednakowoż w rękach każdego z nas spoczywa możność ustrzeżenia się do pewnego stopnia przed temi chorobami — jeżeli będziemy przestrzegali higjeny jamy ustnej.

Dążność medycyny nowoczesnej nie tylko leczyć choroby, ale przeważnie obmyśleć sposoby, ażeby się przed nimi ustrzec, ażeby im w porę zapobiec, nazywamy profilaktyką. W czasach ostatnich zaznaczają nauki lekarskie największe zdobycze pod względem leczenia zapobiegawczego. Jama ustna dzięki sprzyjającym warunkom (wilgoć, ciepło) jest stałem siedliskiem bakteryj. Organizm zdrowy nie zawsze odczuwa na sobie szkodliwy wpływ tych drobnoustrojów tylko dzięki stałemu fizjologicznemu oczyszczaniu jamy ustnej przy żuciu i łykaniu pokarmów, dzięki antyseptycznym własnościom śliny, oraz dzięki zabójczemu oddziaływaniu jednych gatunków bakteryj na drugie. Mając więc tak utrudnione warunki istnienia, bakterje chorobotwórcze w zdrowej jamie ustnej roli wielkiej nie odgrywają, natomiast wywołują one zwykle znaczne zaburzenia przy ogólnem wycieńczeniu. Drobnoustroje mogą przenosić się z jamy ustnej w mniej lub więcej odległe okolice organizmu naszego i, znalazłszy tam dogodniejsze dla swego rozwoju warunki, wywoływać swoiste zaburzenia. W ten sposób powstają ostre katary i zapalenia kiszek, zapalenie kiszki ślepej, zapalenie gardła, ropnie migdałków i wiele innych chorób. A więc istnienie drobnoustrojów w jamie ustnej nie jest wcale rzeczą obojętną nie tylko dla zębów, ale i całego organizmu a nawet i dla naszego otoczenia. Dezynfekcja

*) Jak zapobiegać chorobom zębów Prof. Dr. A. Cieszyński. — Higjena zębów Dr. Leopold Breneisen.

jamy ustnej, polega na niszczeniu bakteryj zapomocą odpowiednich płynów antyseptycznych oraz na mechanicznem usuwaniu z jamy ustnej wraz ze znajdującym się na zębach osadem rozmnażających się kolonij bakterjalnych. Jamę ustną należy więc codziennie rano a przedewszystkiem po wieczerzy bezpośrednio przed spaniem czyścić mechanicznie, używając do tego szczotek i wody w postaci płukań.

Szczotka powinna być średnio twarda, a więc nie za miękka i nie za twarda. Włos szczotki powinien być ścięty ile możności w ząbki tak, ażeby wystające pędzelki dostały się także w zagłębienia między zębami. Szerokość szczotki i jej wielkość zależna jest od wielkości zębów. Dzieci powinne też dlatego mieć szczotki nieco mniejsze i węższe.

Podczas czyszczenia zębów powinno się przy normalnem ustawieniu źębów wysunąć dolną szczękę cokolwiek naprzód, albowiem górne zęby zakrywają szereg dolnych zębów. Przesuwając szczękę cośkolwiek naprzód, ustawia się szeregi zębów, górny i dolny w jedną płaszczyznę. Czyścić powinno się nie tylko przednie ale zarówno i przedewszystkiem tylne zęby i to od strony licowej i wargowej, dalej po powierzchniach trących i od środka od strony językowej. Szczególną uwagę należy poświęcić zębom ostatnim, a więc najbardziej ku tyłowi ustawionym w uzębieniu, albowiem te zęby ustawione w jak najmniej korzystnych warunkach w jamie ustnej, psują się szybciej od innych. Szczoteczkę po użyciu dokładnie spłukać, osuszyć i w otwartem naczyniu przechować.

Jako środek pomocniczy przy czyszczeniu zębów szczotką, używany bywa proszek. Nie można go nazwać zbytecznym, gdyż mięszając się ze śluzem i kleistym osadem dopomaga wielce do ich usuwania. Skład proszków bywa wielce rozmaity. Najbardziej rozpowszechniony i zarazem najlepszy jest zwykły biały miętowy proszek do zębów, składający się z chemicznie czystej kredy z dodatkiem olejku miętowego dla zapachu. Ten proszek nie ściera emalji, nawet przy bardzo obfitem użyciu, zobojętnia kwasy, jeśli się gdzie znajdują, doskonale miesza się ze śluzem, oraz zostawia w jamie ustnej po sobie miły zapach miętowy. Czyszczenie zębów proszkiem powinno trwać jakie 1½ minuty. Dłuższe czyszczenie jest zbyteczne a nawet szkodliwe. Preparatów do czyszczenia zębów nieznanego pochodzenia nie należy używać dlatego, że mieszczą nieraz szkodliwe składniki. Przeważnie unikać należy tych preparatów, których skutek jest uderzający, albowiem zawierają często zbyt ostre dodatki; dlatego też nie nadają

się do codziennego użytku. Zbyt chropowate i nie dobrze zmielone proszki ścierają szkliwo mianowicie w okolicy szyjek zębów i stają się przyczyną t. zw. ubytków klinowych, tak n. p. popiół od cygar, lub proszkowany węgiel nieraz zalecany. Z kolei rzeczy słów parę trzeba poświęcić pastom. Wszystkie one są mniej więce· składem do siebie podobne. Kreda, magnezja, pomeks, mydło, gliceryna, sacharyna, kwas borowy, salicylowy, będźwinowy, mentol, tymol, olejek eucalyptusowy, miętowy i inne. Niektóre pasty zawierają w sobie miód, cukier i inne łatwo fermentujące substancje. Naturalnie po użyciu past takich należy zaraz dokładnie zęby wyczyścić zwykłą kredą. Obecność kwasów w pastach również nie jest pożądaną. Ponieważ nigdy nie wiemy, co w skład takich past wchodzi, więc najlepiej wcale ich nie używać, gdyż pod żadnym względem nie są one lepsze od kredy.

Pozatem polecane są wody do ust. Te zawierają jako główny składnik alkohol z pewnym dodatkiem środków przeciwgnilnych i olejków wonnych. Na ogół działanie środków przeciwgnilnych dodawanych do proszków, past i wód do ust jest stosunkowo nikłe, jak wykazały najnowsze badania. Najgłówniejszy nacisk należy położyć podczas czyszczenia jamy ustnej i zębów na działanie mechaniczne. Pod względem działania przeciwgnilnego prawie równie dobrze jak kosztowne wody do ust działa rozczyn fizjologiczny soli kuchennej (9 grm na litr wody) względnie $1/2$ łyżeczki na szklankę wody. Woda taka jest wprawdzie nie taka smaczna, ale zato bardzo tania i najlepiej służy ogólnej higjenie jamy ustnej. Co się zaś tyczy płukania, powinno się płukać jamę ustną po każdem jedzeniu przedewszystkiem zaś rano i przed spoczynkiem. Po jedzeniu należy szpary międzyzębowe wyczyścić cienką wykałaczką z drzewa. Na pierwszeństwo zasługują wykałaczki, których się tylko raz używa, a więc z ostro zaostrzonego drzewa. Jeżeli uzębienie jest dobrze pielęgnowane, proces ten nie wymaga wiele czasu i nie sprawia żadnych trudności. Tam tylko bowiem zaczepiają się pokarmy, gdzie są ubytki próchnicowe, albo też nieracjonalnie założone plomby. Zęby bowiem tak powinne być wypełnione, ażeby stały zupełnie gęsto obok siebie i ażeby się między nie resztki pokarmów nie wtłaczały.

Jeżeli jama ustna jest dobrze utrzymana i nie zawiera pieńków albo spróchniałych zębów, przyczyniają się płukania po każdem jedzeniu najlepiej do zapobiegania chorobom zębów. Jeżeli zaś zęby są zepsute i spróchniałe, to ani czyszcze-

nie zębów, ani płukanie nie będzie dostateczną ochroną przed szerzeniem się próchnicy i w dalszych zębach. Jak wykazują badania najnowsze, działanie wszelkich środków przeciwgnilnych w jamie ustnej, jest ogromnie krótkie. Wszystkie czyszczenia i płukania mają więc za zadanie usunięcie resztek pokarmów, a nie mają wpływu na ogniska, jakie tworzą spróchniałe zęby, w których hodują się jakby w cieplarkach bakterjologicznych drobnoustroje. Stąd też wynika zasada, żeby nieużyteczne pieńki usuwać jak najrychlej, ubytki zaś próchnicowe wypełniać.

Dr. M. Senensieb.

Projekt regulaminu czynności

„Rady Pedagogicznej" i „Inspektora Wychowawczego".

Jak wiadomo uchwalił Zjazd Wychowawców Zakładów sierocych odbyty we Lwowie w dniach 1. i 2. lipca br. rezolucję żądającą wprowadzenia przy Centralnym Komitecie t. zw. „Rady Pedagogicznej" oraz ustanowienia inspektoratu wychowawczego. Organy te służyć mają sprawie podniesienia poziomu wychowawczego w instytucjach sierocych oraz skoordynowania działalności Kuratoryj i Wychowawców.

Poniżej zamieszczamy w celach dyskusyjnych projekt regulaminu czynności Rady Pedagogicznej i Inspektora wychowawczego nadesłany nam przez p. Lazara Schächnera i prosimy zainteresowane Kuratorje i Wychowawców o rozważenie go i nadesłanie nam Swych uwag.

A) RADA PEDAGOGICZNA.

1. Nadzór pedagogiczny nad zakładami sierót, ochronkami, półinternatami, bursami i t. p., podległemi Centralnemu Komitetowi opieki nad sierotami sprawuje Rada Pedagogiczna.

2. Rada Pedagogiczna jest organem doradczym Centralnego Komitetu i ma przy nim swoją siedzibę. Centralny Komitet pokrywa też z swoich funduszów jej koszta biurowe.

3. Rada Pedagogiczna składa się:
   a) z 5 członków, posiadających wykształcenie pedag., desygnowanych przez Centralny Komitet opieki nad sierotami;
   b) 5 członków i tyluż zastępców, wybranych przez wszystkich wychowawców, zajętych w instytucjach ad 1. wymienionych;
   c) z inspektora wychowawczego, wchodzącego z urzędu w skład Rady;
   d) z 1 lekarza, powołanego z pośród lekarzy, pracujących w zakładach, lub też delegowanego przez Komitet Centralny.

Członków ad b) wybierają wszyscy wychowawcy zebrani na konferencji, za pomocą kartek wyborczych, systemem większościowym.

4. Mandaty członków Rady Pedagog. ad a), c), d), trwają aż do odwołania ich przez mocodawców, zaś członków ad b) przez 3 lata. W razie ustąpienia któregoś z członków wybranych wchodzi w jego miejsce zastępca, według kolejności zapodanej w protokole wyborczym.

5. Członkowie Rady Pedagogicznej rozpocząć mogą pełnienie swych obowiązków po otrzymaniu zawiadomienia ze strony Centralnego Komitetu o zatwierdzeniu wyborów. Członkowie ustępujący pełnią swe obowiązki do czasu zatwierdzenia ich następców przez Centralny Komitet.

6. Zakres działania Rady Pedagogicznej:

I. Nadzór pedagogiczny nad sierotami i dziećmi opuszczonemi, umieszczonemi w instytucjach pod 1) wyliczonych oraz w domach prywatnych;

II. układanie zasad i metod wychowawczych;

III. wysłuchanie sprawozdań powizytacyjnych inspektora i przekazanie jego wniosków Central. Komitetowi do urzeczywistnienia;

IV. rozpatrywanie wniosków, wpływających od kierownictw i od poszczególnych kuratoryj instytucyj ad 1) wyliczonych;

V. wydawanie opinji o kierownikach i wychowawcach, ubiegających się o stanowiska w tychże instytucjach;

VI. składanie perjodycznych sprawozdań z swej działalności Centralnemu Komitetowi, względnie władzy nadzorczej państwowej.

7. Członkowie Rady Pedagogicznej pełnią swe obowiązki bezpłatnie, z wyjątkiem inspektora, który jest płatnym urzędnikiem Centralnego Komitetu.

Członkom zamiejscowym, przybyłym na posiedzenie zwraca Centralny Komitet koszta przejazdu i strawne w wysokości ustalonej dla urzędników państwowych VII. stopnia służbowego.

8. Rada Pedagogiczna wybiera przewodniczącego, zastępcę i sekretarza.

9. Posiedzenia Rady Ped. odbywają się w miarę potrzeby, przynajmniej raz na kwartał.

Posiedzenia nadzwyczajne zwołuje przewodniczący według uznania, obowiązany jest jednak zwołać na żądanie Centralnego Komitetu, względnie inspektora, lub na żądanie 2 członków Rady, nie później jak w przeciągu dni siedmiu.

10. Na posiedzeniach Rady Pedag. mogą być obecni przewodniczący lub delegat Central. Komitetu bez głosu czynnego z prawem jednak zabierania głosu poza koleją zgłoszonych mowców.

11. Do stanowienia uchwał niezbędną jest obecność większości członków Rady Pedag. Uchwały zapadają większością głosów. W razie równości rozstrzyga głos przewodniczącego.

Nie mogą brać udziału w obradach i głosowaniu członkowie Rady Pedagog., jeżeli omawiana sprawa tyczy się ich interesu osobistego, lub interesów ich krewnych.

12. Członkowie Rady Pedagogicznej, nie przybywający na posiedzenie — winni usprawiedliwić swoją nieobecność. Członek Rady Pedag. nie przybywający bez usprawiedliwienia na trzy posiedzenia kolejne — usuwa się temsamem ze składu Rady Pedagogicznej. W miejsce jego wchodzi zastępca z wyboru, lub członek nowy, delegowany przez Centralny Komitet.

B) INSPEKTOR WYCHOWAWCZY.

I. Inspektor jest płatnym funkcjonarjuszem Centralnego Komitetu opieki nad sierotami.

II. Działalność inspektora objawia się w trzech kierunkach:

1. lustracja zakładów sierocych, ochronek, burs, półinternatów i t. p.;
2. działalność w Centralnym Komitecie;
3. działalność w Radzie Pedagogicznej.

1. Lustracje.

Inspektor wychowawstwa winien nabyć dokładną znajomość instytucyj wychowawczych w całym okręgu, podległym Centr. Komitetowi, a to pod każdym względem. W tym celu odbywać ma często ich lustracje, przynajmniej dwa razy w ciągu roku. Nabywszy tę znajomość, inspektor będzie miał przedewszystkiem na oku instytucje więcej zaniedbane lub w ogólności mniej zadaniu odpowiadające i częstszemi lustracjami, poleceniami i dopilnowaniem ich wykonania, dążyć będzie do ich podźwignięcia.

Lustracja obejmować winna:

a) porozumienie się z kuratorją każdej poszczególnej instytucji. Inspektor wysłucha wszelkich uwag i życzeń Kuratorji, a w razie nieporozumień lub sporów między nią a wychowawcą, dążyć będzie do ich usunięcia.

b) Zbadanie stanu każdej instytucji pod względem zewnętrznym. W tym względzie zwróci uwagę na: budynek, urządzenie pod względem higjenicznym, przestronność, porządek i schludność dokoła budynku, w sypialniach dzieci, jadalni, uczelni, umywalni, miejscach ustępowych tudzież tychże dogodność, opalanie, przewietrzanie i światło, jakość i stan bibljoteki, książek i przyborów dzieci, ogród, jego uprawę, miejsce dla ćwiczeń gimnastycznych, gier i zabaw ruchowych i przybory na ten cel.

c) Wgląd w kierownictwo zakładu. Inspektor przeglądnie spisy dzieci, ich dokumenty osobiste i wychowania, wglądnie w plan organizacji pracy, sprawdzi jego stosowność i wykonanie, przeglądnie wypracowania, rysunki i roboty ręczne wychowanków.

d) Działanie pedagogiczno-dydaktyczne. Inspektor zwróci baczną uwagę na sposób udzielania pomocy w nauce i postępy uczniów, zbada metodę nauczyciela - instruktora, starając przekonać się osobiście o jej wartości.

W tym celu zadawać będzie sam wychowankom pytania, albo wyznaczy nauczycielowi przedmiot naukowy, a uczyni to inspektor oględnie, bez narażenia wobec dzieci w czemkolwiek powagi nauczycielskiej. Gdyby wychowawca niewłaściwym postępował sposobem — inspektor nieznacznie wmiesza się w tok nauczania, czy w działalność wychowawczą a udziałem swym bez uwłaczania powadze wychowawcy, wskaże mu czynem, jak postępować powinien.

Udzielając wskazówek inspektor nada im formę raczej życzliwych rad, aniżeli ścisłego rozkazu, to też udzielać ich winien oględnie i życzliwie, wystrzegając się wszelkich szorstkości, cierpkości lub upokorzenia wychowawców.

Tylko rzeczywiste niedbalstwo, lekceważenie obowiązków, rozmyślne ich niewykonywanie lub zupełną nieudolność umieści w protokole powizytacyjnym.

Po każdej lustracji zwoła inspektor wychowawców na konferencję, na której zda sprawę z odniesionych spostrzeżeń, udzielając wychowawcom wskazówek. Przekona się również o ile oni postępują we własnem wykształceniu, na co zawsze baczną winien zwracać uwagę. Wyniki przedsięwziętej lustracji zostaną wpisane protokolarnie, a odpisy protokołów mają być do dni 8 po lustracji przesłane Centralnemu Komitetowi.

2. Działalność w Centralnym Komitecie.
   a) Z odbytych lustracyj inspektor składa sprawozdanie C. K. w czasie ile możności najkrótszym, aby Komitet mógł spiesznie poczynić odpowiednie kroki w sprawach nie cierpiących zwłoki.
   b) Prowadzić będzie w biurze Centr. Kom. dział pracy dotyczący wychowawstwa, redakcję i administrację miesięcznika, propagandę wychowania i zaopatrzenia opuszczonych dzieci.
   c) Przedkładać będzie z końcem każdego roku administracyjnego roczne sprawozdanie o stanie zakładów, postępach wychowanków i t. p.
   d) Przy kwalifikowaniu wychowawców inspektor jest nietylko uprawniony, ale i obowiązany do objawienia swego zdania.
3. Działalność w Radzie Pedagogicznej.
   Radzie Pedag. inspektor przedkładać będzie:
   a) sprawozdania powizytacyjne,
   b) projekty zasad i metod wychowawczych,
   c) opinję na wnioski natury pedagogiczno-dydaktycznej, wpływające od poszczególnych kuratoryj, kierowników, lub nauczycieli-wychowawców.
   d) sprawozdania o stanie wiadomości z przedmiotów naukowych, udzielanych wyłącznie w zakładach, ochronkach i t. d.

Kronika.

ZE ZWIĄZKU TOWARZYSTW OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI W WARSZAWIE.

Dnia 29. czerwca br. odbyło się uroczyste otwarcie zakładu leczniczo-wychowawczego w Otwocku. W uroczystości tej prócz przedstawicieli Związku oraz Warszawskiego Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami wziął udział szereg działaczy społecznych, pedagogów, reprezentantów prasy i gości prywatnych. Uroczystość odbyła się w ogrodzie zakładu. Zagaił ją prezes Związku P. Rafał Szereszowski, który po przywitaniu gości omawiał znaczenie oraz zadania i perspektywy zakładu. P. Dr. Rosenblumówna wygłosiła następnie sprawozdanie za pierwsze 3 miesiące działalności zakładu. W sprawozdaniu tem naszkicowała historję powstania zakładu, zapoznała obecnych ze znaczeniem metod wychowawczo leczniczych stosowanych w zakładzie na wzór podobnych zakładów za granicą. Następnie wygłosili przemówienia

przedstawiciele warszawskiego rabinatu, przedstawiciel Jointu, warszawskiej gminy wyznaniowej, Tozu, Tarbutu, Warszawskiego Komitetu Ratunkowego oraz przedstawiciel Związku Stowarzyszeń B'nei - B'rith p. Dr. J. Steinberg z Krakowa.

W dalszym ciągu zwiedzili goście pod przewodnictwem p. Dr. Rosenblumówny wszystkie budynki zakładu a mianowicie budynek główny, mieszczący sypialnie, jadalnie i bawialnie, budynek szkolny, oraz budynek mieszczący warsztaty. Uroczystość zakończyła się skromnem przyjęciem urządzonem dla gości.

Warto zaznaczyć, iż mimo specjalnego zaproszenia nie jawili się na uroczystości ani reprezentant władzy rządowej ani też samorządu.

Akcja zbiórkowa funduszu 1,000.000 zł. jest kontynuowaną. Posiedzenie Komisji finansowej odroczonem zostało z powodu ferji na początek września.

Dnia 27. czerwca br. odbyło się posiedzenie państwowej Rady opieki społecznej, na którem przedyskutowano szereg projektów ustaw w dziedzinie społecznej. Między innemi omawiano też projekt rozporządzenia wykonawczego do dekretu o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej. Przewodniczący Związku, p. Rafał Szereszowski wniósł do projektu tego szereg poprawek, z których najważniejsze zostały też przyjęte przez Radę. Przedewszystkiem przyjętą

Członkowie egzekutywy Związku pp. L. Neustadt i M. Schneerson mają być uwzględnione w pierwszym rzędzie te osoby, które od dłuższego już czasu pracują na polu opieki społecznej. Rozporządzenie wykonawcze pojawi się prawdopodobnie w jesieni.
została poprawka, wedle której przy mianowaniu opiekunów społecznych wyjechali do Paryża jako delegaci Związku na międzynarodowy kongres Pracy Społecznej.

Z ŻYCIA SIERÓT NA KOLONJACH WAKACYJNYCH.

Powrót I. serji kolonji leczniczej w Iwoniczu.

Dnia 31. lipca br. wróciła po przeszło czterotygodniowym pobycie w Iwoniczu I. serja kolonji leczniczej urządzonej przez Komitet Centralny. W kolonji tej uczestniczyło 60 dziewcząt potrzebujących specjalnej kuracji z rozmaitych zakątków kraju i rozmaitych środowisk. Były więc dziewczęta z domów sierót i z opieki prywatnej. Było też kilkoro takich, które mają rodziców, jednak tak biednych, że nie byli w stanie leczyć ich własnym kosztem. Były dziewczątka kilkuletnie, które dopiero wchodzą w życie, a już dźwigają na wątlutkich barkach podwójne brzemię: sieroctwa i choroby. Były też i takie, które już wychodzą z pod opieki komitetów, opuszczają lub nawet już opuściły zakłady, a którym choroba nie pozwala należycie oddać się zajęciom zarobkowym. Wszystkim im kolonja nasza — o ile to było możliwem — wróciła utracone zdrowie lub też przynajmniej znaczną ulgę przyniosła w cierpieniach. Rany, częstokroć ropiące, zagoiły się lub przynajmniej zabliźniły, znikły chorobliwe obrzmienia na szyjach, chore oczy odzyskały blask młodzieńczy, chore nogi i ręce znów podjęły służbę u młodych organizmów. Blade przy wyjeździe i często gęsto od bolu starczo wykrzywione twarzyczki wróciły czerstwe, ogorzałe, uśmiechnięte. Mimo zmęczenia całonocną podróżą „transport" nasz napełnił w chwilkę po przyjeździe pociągu peron cały wesołym gwarem. Wszystko z wiązankami kwiatów w rękach cisnęło się do czekających matek, braci,

sióstr. Przedtem jednak cała gromadka skupiła się w jednym kącie peronu. Tam stał kierownik kolonji, p. Dr. Werber, który tej gromadzie sierocej przez przeciąg czterech tygodni dał możność przeżycia pięknej złudy, że mają jeszcze... ojca i to dobrego, kochającego, troskliwego i zapobiegliwego. Tam stała lekarka kolonji, p. Dr. Oehlenberg, która gromadkę tę otoczyła troskliwą opieką, nietylko lekarską, ale wprost matczyną, która z całem poświęceniem trudziła się o przywrócenie chorej gromadce zdrowia, a równocześnie stała się ich serdeczną przyjaciółką, towarzyszką, powiernicą i doradczynią. Słowa podzięki i pożegnania płynęły nieprzerwanym bystrym potokiem i długo trwało zanim się gromadka wreszcie uciszyła i rozeszła do domów, by rozpocząć nowy rok pracy, by zaraz zacząć czerpać do walki życiowej z tego małego rezerwoaru sił zebranego na kolonji.

KOLONJA WYPOCZYNKOWA „KLUBU CHŁOPIĘCEGO" I MĘSKIEJ BURSY RZEM. IM. D. RUBENZAHLA — W ANTONÓWCE KOŁO BUDZANOWA.

Ze zbliżającym się końcem roku szkolnego „gmina" Klubu chłopięcego zapragnęła umożliwić wszystkim swym członkom spędzenie kilku tygodni na wsi. W tym celu uchwalono wespół z bursą męską urządzić kolonję wypoczynkową przeznaczoną dla tych wszystkich chłopców, którzy nie mają możności wyjazdu na ferje na prowincję do krewnych. Pierwotnie planowano urządzić życie na kolonji na sposób ściśle obozowy, plan ten nie udało się jednak w całości urzeczywistnić, wobec czego zadowolono się życiem nawpół obozowem. Kolonja ta, licząca 40 uczestników wyjechała dnia 3. lipca i zainstalowała się na polnym folwarku, Antonówka, położonym w pobliżu miasteczka Budzanów, leżącego w uroczej dolinie Seretu, w obrębie t. zw. „podolskiej Szwajcarji". Życie na tej kolonji zobrazuje najlepiej kilka wyjątków z listu, który stamtąd otrzymaliśmy, a które tu reprodukujemy w dosłownem brzmieniu. Ogółem korzysta z kolonji 40 chłopców w wieku od lat 10—17. Jest między nami nawet jeden 20 letni były wychowanek bursy. O ile idzie o pomieszczenie kolonji, to można je nazwać dobrem. Razi tylko brak łóżek, chłopcy śpią zatem na siennikach, najchętniej jednak wynoszą się nocą na obszerny strych i śpią na złożonem tam sianie. Wikt jest bardzo dobry, i — co najważniejsze — obfity. Gospodarka znajduje się pod okiem kierownictwa w rękach samych chłopców. Nie posiadamy żadnej służby. Posługujemy się systemem „dyżurnych", którzy wespół z żoną kierownika załatwiają wszelkie czynności kucharskie, rąbią drwa, noszą wodę, utrzymują lokalności w porządku i chodzą około wypożyczonego dla kolonji konia, którym wozi się z pobliskiego miasteczka prowianty dla kolonji. Między uczestnikami kolonji jest jeden „gospodarz", który rozdziela dyżury, wydaje prowianty i na żądanie służy też swym kolegom posiłkiem nadprogramowym, poza wyznaczonemi porami. Pozatem wydaje się posiłek 5 razy dziennie.

Okoliczność, że chłopcy sami gospodarują ma oprócz oszczędności w budżecie także i to znaczenie, że chłopcy czują się „u siebie", że mogą sobie sporządzać potrawy, jakie chcą i wydawać je w porach dla nich najdogodniejszych. Chłopcy jedzą zatem wtedy, gdy rzeczywiście są głodni i w ten sposób zapobiega się tak częstemu w podobnych gospodarstwach marnowaniu środków spożywczych. Prócz tego

chłopcy mają zajęcie, a praca fizyczna przy gospodarstwie (niektórzy pracują też na ochotnika w ogrodzie lub na roli) jest bardzo korzystną dla tych szczególnie młodych rzemieślników, których rodzaj pracy (szewstwo, krawiectwo, złotnictwo i t. p.) zmusza przez cały rok do prowadzenia siedzącego trybu życia. Młodzi i fizycznie słabsi chłopcy nie odbywają dyżurów i są używani do t. zw. „służby pomocniczej". Zresztą praca przy gospodarstwie zajmuje tylko ułamek dnia i stanowi niejako jego atrakcję, bo połączoną jest zawsze z dużą dozą zabawy i śmiechu. Prowadzimy kuchnię jarską z zupełnem wykluczeniem mięsa, które tu dostać można tylko po drogiej cenie i w bardzo lichym gatunku. Kładziemy przedewszystkiem nacisk na jarzyny świeże oraz nabiał (mleko i jego przetwory oraz jaja). Przeciętnie otrzymuje każdy chłopiec dziennie $1/2$ l. mleka, 2 jaja (nie licząc jaj, które zużywa się do gotowania), 5 — 6 dkg. masła, chleba zaś i jarzyn ile chce. Ponadto wydaje się na głowę dziennie około 500 gr. owoców.

Dzień kolonijny podzielony jest na 2 części: wypoczynkową i wycieczkowo - ćwiczeniową. Wycieczki odbywamy pieszo, w najbliższą okolicę, do wsi, lub też w pola i lasy. Chłopcy dzieląsię na grupy, przyczem niezawsze wszystkie grupy wędrują razem, lecz podczas, gdy jedna grupa idzie z kierownikiem na wycieczkę, inna tymczasem gra w piłkę nożną. Mamy swoją drużynę piłki nożnej, która nawet dwukrotnie rozegrała publiczne zawody z drużynami budzanowskiemi (niestety bez finansowego efektu dla Kolonji). Chłopcy używają też pod nadzorem kąpieli rzecznych w Serecie i uczą się pływać.

Okolica obfituje w piękne krajobrazy, godne porównania z szwajcarskimi. Niejednostajny i malowniczy teren daje chłopcom duże zadowolenie estetyczne, balsamiczne zaś powietrze pod względem jakości w niczem nie ustępujące górskiemu wzmaga apetyty chłopców, które i tak nie grzeszą wcale skromnością.

Jeśli jeszcze dodam, że wokoło panuje tu niczem niezamącona cisza przerywana tylko od czasu do czasu wesołym pogwarem i chichotem rozbawionych chłopców naszych, to sądzę, iż dałem mniejwięcej dokładny obraz życia naszej kolonji.

KOLONJA WYPOCZYNKOWA W GAJACH WIELKICH.

Przyrzekliśmy chłopcom naszym z „Klubu" odwiedzić ich, na ich „gospodarstwie" kolonijnem w Budzanowie. Po drodze zatrzymaliśmy się w Tarnopolu, by zwiedzić też kolonję wypoczynkową urządzoną przez Żyd. Wojewódzką Radę Sierocą w Tarnopolu dla sierót z tamt. okręgu. Na siedzibę kolonji wybrano Gaje Wielkie, uroczą wioskę oddaloną zaledwie o parę kilometrów od Tarnopola, a nadającą się pod każdym względem do tego celu. Na kolonji zastaliśmy 40-cioro dzieci wyłącznie prawie w wieku szkolnym. Z powodu braku odpowiednio dużego pomieszczenia rozdzielono kolonję na dwie partje, które zakwaterowano w dwu oddzielnych budynkach. W jednym z nich urządzono kuchnię i jadalnię dla całej kolonji. Odwiedziny nasze wypadły już pod koniec wywczasów dzieci, więc zewnętrzny ich wygląd mógł nam już coś niecoś powiedzieć o tem, czy pobyt na kolonji przyniósł dzieciom jakąś korzyść. Roześmiane oczy dziatwy, czerstwe buzie i ogorzałe półnagie ciałka świadczyły o kolonji bardzo dobrze, zanim nam jeszcze okazano karty zdrowia wszystkich dzieci. Nader mile uderzył nas na tej kolonji fakt, że każde dziecko ma osobne, czyściutkie łóżko

z nową pościelą specjalnie dla celów kolonji sprawioną. Kuchnia schludna, stół zastawiony ogromnemi garnkami doskonałego mleka przygotowanego na śniadanie dla dzieci. „Jadalnia“ w sadzie, pod czereśniami, które — jak nas informują — niedawno jeszcze czerwieniły się całe od dojrzałych owoców. Ale chłopcy z kolonji nie chcieli oczywista jeno oczy swe napawać pięknym widokiem, nie mogli oprzeć się pokusie, no i... czereśnie po paru dniach znalazły praktyczniejsze zastosowanie, jak służyć ku ozdobie drzew. Jedna partja kolonji zakwaterowana osobno i złożona z samych dziewcząt ma do dyspozycji duży park, idealne wprost miejsce do zabaw i zażywania kąpieli słonecznych. W parku tym ustawiono też bardzo zmyślnie skonstruowany aparat, służący jako umywalnia i równocześnie tusze dla dzieci, jednem słowem „hydropatja“, jak to szumnie nazywają koloniści.

Na miłej rozmowie z dziećmi i personelem kierowniczym kolonji zeszła nam spora chwila czasu. Z żalem opuszczaliśmy ten czarowny zakątek pełen radości dziecięcej, ale w południe czekali nas już chłopcy z Klubu na swojej kolonji, od której dzieliło nas jeszcze około 70 kilometrów wcale nienajlepszej drogi.

Przegląd zagraniczny.

LIGI DOBROCI.

We Francji, w wielu szkołach, których kierownicy dbają o wychowanie moralne młodzieży, powstały „Ligi Dobroci“, których celem jest kultywowanie uczuć humanitaryzmu, solidarności i miłości bliźniego nietylko przez nauczanie zasad moralnych, lecz właśnie przez stosowanie ich w życiu. Inicjatorzy tego ruchu są zdania, że tak samo jak zamiłowania do czystości nabiera się przez mycie, tak też zaprawienie dzieci do oddawania bliźniemu usług i okazywania współczucia obudzi w ich duszach szlachetne uczucia i zwalczy przyrodzony egoizm.

Pani Clarice Eug. Simon, prezeska Lig Dobroci w Paryżu, napisała o nich artykuł dla pisma „Pro Juventute“, który streszczamy poniżej:

Ligi Dobroci powstały w r. 1922. — Na Kongresie Wychowania Moralnego w Genewie w r. 1922. przyjęto jednogłośnie uchwałę, ażeby Ligi Dobroci stały się Międzynarodowemi. Członkowie Kongresu wyrazili opinję, że wpływ Lig podniesie poziom moralny młodzieży i przygotuje pokój światowy. System wychowania moralnego przy pomocy Lig jest bardzo prosty i łatwy do wprowadzenia w szkołach. P. Simon uważa, że w każdym człowieku drzemią instynkty zwierzęce, mogące podsunąć mu najgorsze czyny, oraz — instynkty szlachetne. Chodzi o rozbudzenie tych ostatnich. Okropności wojny przytępiły w ludziach te lepsze instynkty. Ażeby wejść na drogę Odrodzenia należy przeprowadzić Rewolucję Moralną. Trzeba więc przedewszystkiem dbać o odrodzenie serca i, oczywiście — zacząć od dziecka. Należy dać dziecku możność zwalczenia samemu swych złych skłonności i egoizmu oraz — wprowadzenia w czyn swych dobrych zamiarów.

Dziecku przystępującemu do Ligi Dobroci mówi się: „Kiedy się budzisz rano, zadaj sobie pytanie „co mogę dziś uczynić dobrego?“, a wieczorem sprawdź jakie rezultaty dały twoje wysiłki. Powinieneś

myśleć o deklaracji, którą podpisałeś, w której zobowiązałeś się codziennie spełniać jakiś dobry uczynek, zwalczać kłamstwo, bronić słabszych, pomagać nieszczęśliwym, być dobrym dla zwierząt. Rezultaty, bez względu na ich jakość, każde dziecko winno zapisywać na kartce papieru (bez podpisu) i składać w specjalnie przygotowanem na to pudełku w klasie. Te anonimowe kartki są odczytywane na głos na lekcjach moralności i rozbudzają w małem serduszku zamiłowanie Prawdy, Piękna i Dobra, oraz przeświadczenie, że wartość człowieka stanowi przedewszystkiem jego charakter.

„I to jest wszystko?" — zapytacie. Tak, wszystko — i bardzo dużo. Niezwykłe powodzenie Ligi Dobroci pozwala na optymizm. Wychowawcy wszystkich szkół, w których funkcjonują Ligi Dobroci, twierdzą, że charaktery dzieci uległy zasadniczej zmianie. Młodzi członkowie Ligi wciągają się wzajemnie w spełnianie dobrych uczynków, zwalczają egoizm i stawiają sobie coraz trudniejsze zadania. Pani Simon jest pewna, że wkrótce wszystkie szkoły świata otworzą swe podwoje dla Lig Dobroci i przyczynią się w ten sposób do stworzenia nowej, lepszej Ludzkości".

(Opieka nad Dzieckiem).

WPŁYW WĘDRÓWEK PIESZYCH NA ZDROWIE MŁODZIEŻY.

W piśmie „Jugendherberge" znajdujemy notatki o wpływie wycieczek pieszych na rozwój fizyczny młodzieży. Z klasy szkolnej w Sauerland (Szwajcarja) liczącej 52 dzieci — 27 zrobiło jesienią 14 wycieczek pieszych; 25 dzieci nie brało w nich udziału. Po dwóch miesiącach (w połowie listopada) wszystkie dzieci zostały zbadane przez lekarza z następującym rezultatem:

Młodzi wędrowcy przybrali na wadze przeciętnie 2.674 kg. — 7,67% (na dziecko). Dzieci, nie biorące udziału w wycieczkach, przybrały 1.609 klg. — 2,76%. — Nie trzeba wyjaśniać, że ten przyrost wagi należy przypisać nie większym pokładom tłuszczu, lecz rozwojowi siły mięśni.

Przyrost wzrostu wędrowców wynosił 1,29%, zaś dzieci pozostałych w domu — 0,72%. Najbardziej pocieszającym objawem jest rozszerzenie pojemności płuc. Wzmożenie działalności serca i płuc to prawie główny cel wędrówek.

(Opieka nad Dzieckiem).

ORGANIZACJA OPIEKI NAD DZIECKIEM W ROSJI SOWIECKIEJ.

W procesie reorganizacji „Narkomprosu" (Narodnyj Komisar Proświeszczenja) i jego poszczególnych wydziałów otrzymał centralny organ zajmujący się społeczno-prawną opieką nad dziećmi i młodocianymi następującą formę: Główny Organ otrzymał nazwę: Wydział społeczno prawnej opieki nad młodocianymi i wychowania upośledzonych. Wydział ten składa się z następujących oddziałów: 1) dla walki z bezdomnością, 2) Oddział opiekuńczy, 3) Oddział dla spraw wychowania upośledzonych, 4) Oddział opieki prawnej połączony z biurem, które ma za zadanie opracowywać przepisy prawne. Wyżej opisana centrala jest organem naczelnym, kierowniczym, który dla całokształtu opieki nad dzieckiem opracowuje ogólne przepisy i dyrektywy. Opierając się na doświadczeniach życia praktycznego oraz zużytkowując dla swych celów najnowsze prądy naukowe, teorje i spostrzeżenia może centrala ta

nieść pomoc organom lokalnym we formie konkretnych przepisów ustawowych i instrukcyj.

Wydział dla walki z bezdomnością dysponuje następującemi organami:

I. Stacja przyjęć (Prijomnik). Jest to pierwszy punkt, dokąd dostaje się bezdomne dziecko, a który otwiera mu dalszą drogę do całego szeregu instytucji opiekuńczo-wychowawczych. Stacja ta jest punktem udzielającym doraźnej pomocy społecznej wszystkim dzieciom opuszczonym. Przyjmuje ona o każdej porze dnia i nocy wszystkie dzieci bez względu na to, w jakiej formie objawia się ich bezdomność wzgl. brak opieki, a więc dzieci bez dokumentów i bez dachu nad głową, dzieci — włóczęgów bez żadnego zajęcia oraz dzieci oddające się prostytucji lub dzieci — które popełniły jakieś przestępstwo. W ten sposób unika się przykrej konieczności czasowego pomieszczania takich dzieci w więzieniach, gdzie do reszty ulegają demoralizacji.

II. Następnym ważnym organem opieki nad młodzieżą jest t. zw. Inspekcja społeczna dzieci, którąto organ z początku nosił nazwę milicji dziecięcej. Działalność tego organu ma charakter profilaktyczny, t. zn. stara się on ustrzec dzieci tak przed bezdomnością jak i przed zbrodniczością. Podczas gdy milicja dziecięca wkraczała dopiero tam, gdzie jakieś przestępstwo popełnionem zostało przez dziecko, to inspekcja działa stale w tym kierunku, by zapobiegać takiemu stanowi rzeczy, a to przez udzielanie dzieciom potrzebującym pomocy prawnej i opieki. Przedmiotem działania inspekcji nie są zatem dzieci zbrodnicze, ani nawet dzieci opuszczone, lecz wogóle wszystkie dzieci, którym ona udziela doraźnej pomocy i opieki nie wówczas dopiero, gdy się znajdą na ulicy, lecz już wśród rodziny, w domu i warsztacie pracy.

III. Ze stacji przyjęć niektóre kategorje dzieci bywają odsyłane do punktów obserwacyjnych i rozdzielczych, które stanowią drugi etap w organizacji opiekuńczej. Do punktów tych odsyła się tylko takie dzieci, które wymagają dokładnej obserwacji lub badań. Dzieci zbłąkanych lub czasowo bezdomnych (n. p. wskutek śmierci rodziców) nie odsyła się tam. Nie odsyła się również i takich dzieci, które popełniły jakieś przestępstwo, o ile motywy czynu a także sposób dalszego postępowania z danem dzieckiem nie ulegają wątpliwości. Natomiast odsyła się do tych punktów bezzwłocznie takie dzieci, które popełniły ciężką zbrodnię, lub też takie, które w czasie pobytu w stacji przyjęć wykazały bardzo zaniedbane wychowanie.

IV. Jednym z najważniejszych organów opiekuńczych są komisje dla nieletnich. W poszukiwaniu nowych dróg do racjonalnego zwalczania zbrodniczości u dzieci tak ustawodawstwo jak i nauka doszły do przekonania, że nawet specjalne sądy dla młodocianych nie spełnią należycie tego ciężkiego zadania, które powierzyć należy raczej organom wychowawczo-leczniczym w postaci komisyj dla nieletnich. Z chwilą, gdy tak praktyka jak i teorja zgodnie uznały, iż stosowanie represji karnych wobec dzieci jest nietylko niesprawiedliwem i nieludzkiem ale także bezcelowem, że dzieci nie należy sądzić ani karać, lecz leczyć i uczyć, z tą chwilą należało znieść także specjalne sądy dla nieletnich, a w ich miejsce ustanowić organy leczniczo-wychowawcze, które też wprowadzono jeszcze dekretem z r. 1918 w postaci komisji dla młodocianych. Komisje takie istnieją też w Norwegji, Danji i Szwajcarji. Komisje te wykonują wobec dzieci opuszczonych funkcje leczniczo-wychowawcze. W Rosji sowieckiej wymaga w tym względzie korektury zbyt niska granica wieku.

V. Na usługach powyższych komisji pozostają organa wychowawczo-wywiadowcze. Zanim komisja zajmie się jakiemś dzieckiem wywiadowcy ci zbierają dokładne informacje o dotychczasowem życiu danego dziecka, o jego otoczeniu, krewnych, towarzyszach, o czynnikach, które w ten lub ów sposób na charakter i rozwój tego dziecka mogły podziałać oraz o wrodzonych wzgl. odziedziczonych właściwościach jego charakteru. Już w tem stadjum wstępnem taki organ wychowawczo-wywiadowczy może udzielić nieletniemu pomocy, jak niemniej w stadjum następnem, gdy już komisja po szczegółowem zbadaniu stanu faktycznego przy czynnym współudziale wywiadowcy powzięła jakąś decyzję w sprawie danego dziecka. Komisja powierza też zazwyczaj takiemu wychowawcy stały nadzór nad danem dzieckiem, a w takim wypadku wychowawca ten wchodzi w otoczenie swego pupila, staje się doradcą tak dziecka jak i jego rodziny wpływając w ten sposób na dalszy tok wychowania dziecka w myśl wskazań komisji. Od takich wychowawców wymaga się specjalnego przygotowania, dokładnej znajomości pedagogiki a ponadto muszą to być ludzie o znacznej dozie cierpliwości i zamiłowania do swego ciężkiego zawodu.

VI. Prócz powyższych instytucji powołanych do wykonywania czasowej, zazwyczaj krótkotrwałej opieki nad dzieckiem istnieją też instytucje, w których dzieci znajdują opiekę przez dłuższy okres czasu. Należą tu zakłady dla dzieci normalnych oraz zakłady i kolonje dla uzupełnienia wychowania dzieci obarczonych jakimś defektem charakteru lub woli, albo też dzieci bardzo zaniedbanych. Są to zakłady leczniczo-wychowawcze, w których zatem przeważa moment leczniczy w ścisłej jednak łączności pozostający z momentem wychowawczym. Należą tu wreszcie t. zw. reformatorja ze specjalnie ostrym, lecz przytem indywidualnie stosowanym rygorem wychowawczym.

VII. Niezależnie od powyższych organów służących do walki z opuszczeniem i bezdomnością w każdej formie istnieje jeszcze instytucja opieki nad małoletnimi dla obrony ich interesów. Opieka ta posługuje się również wywiadowcami dla zbadania stosunków dzieci oraz zdatności i sumienności opiekunów dla nich ustanowionych.

VIII. Oprócz wyżej wyliczonych instytucji specjalnych korzystają jeszcze dzieci z instytucji ogólnych jak klinik i szpitali znajdujących się w zarządzie „Narkomzdraw'u", a ponadto mają szkoły wieczorne, kluby szkolne, bursy z warstatami szkolnymi i t. d., które razem z wymienionemi wyżej instytucjami stanowią silny front we walce z najcięższym wrogiem młodzieży, nędzą i brakiem opieki.

(Dos szucloze Kind).

Oceny.

AKTUALNA KSIĄŻKA

na marginesie Lindseya: „Die Kameradschaftsehe".

Każdy wiek posiada swoich apostołów, którzy walczą ze społeczeństwem. Jedni giną bezimiennie, drudzy tworzą pewien ruch, zyskują propagatorów swych idei, którzy noszą je w szeroki świat i przyswajają je masom. Jest to cechą ludzkości, że co pewien okres czasu

wyłania ze siebie jakiegoś Chrystusa, który budzi sumienie społeczne i tworzy nowe podstawy bytu społecznego.

Różni są ci Chrystusi, różny ich zakres działania, to jednak jest wszystkim wspólne, iż walczą z niesprawiedliwością, pruderją i kłamstwem.

Takim Chrystusem obecnego wieku śmiałbym nazwać sędziego Lindseya.

25-letnia praktyka sędziowska otworzyła mu oczy na obecne niedomagania społeczne, wskazała mu źródło zła. Dziesiątki tysięcy osób przewinęło się przez pracownię Lindsey'a. Każdy z nich przyniósł do tej pracowni swój ból, swe nieszczęście, swe zniszczone lub zagrożone życie i każdy żądał pomocy, pomocy natychmiastowej i skutecznej.

A ból, a nieszczęście owych dziesiątek tysięcy osób znajdywały żywy oddźwięk w gorącem, wiecznie młodem sercu Lindsey'a. Zebrały się one i skondenzowały w sercu tego jednego człowieka tak, iż wreszcie musiał on ten ból w świat wykrzyczeć, musiał światu pokazać prawdziwe jego oblicze i donośnym głosem żądać zmiany życia, żądać zmiłowania dla ludzkości, dla każdego człowieka z osobna.

Nową głosi a wiecznie starą religję Lindsey. Człowiek zrodzony jest do szczęścia, do radości. Każdy człowiek ma prawo do szczęścia, każdemu człowiekowi należy umożliwić osiągnięcie tego szczęścia.

I jak każdy Chrystus, tak również i Lindsey zna wyższe prawo od pisanego. Pisane prawo ma tylko tak długo rację bytu jak długo dopomaga ludzkości do osiągnięcia szczęścia. Każde pisane prawo przeżywa się, starzeje i skazanem jest na śmierć. Prawa takie nie mogą być zaporą dla szczęścia ludzkiego, nie mogą stać ludzkości na przeszkodzie w uzyskaniu jej celów. Ponad wszelkiem prawem stoi naczelne, najwyższe prawo: szczęście ludzkości.

Lindsey, jak to widzieliśmy już w „Revolution der modernen Jugend" nie waha się nie uznawać pisanego prawa, obchodzić je, byleby — bez narażenia wyższych interesów ludzkości — dopomóc pojedynczym jednostkom do ich szczęścia, a conajmniej do wyratowania ich z chwilowych kłopotów, względnie z konfliktów z odnośnemi ustawami.

Jak każdy Chrystus kocha Lindsey dzieci, młodzież i niemi w pierwszym rzędzie się zajmuje. Dla nich to poświęcił całe swoje życie, dla nich to popadał w ciągłe konflikty i z przełożoną władzą sądową i z tak zwaną opinją publiczną. Dla nich to staczał zacięte boje, chwytając się niejednokrotnie środków drastycznych. Dla nich zmobilizował cały szereg sił pomocniczych, współpracujących z nim dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Mając do czynienia z dziećmi i młodzieżą stykać się musi z rodzicami tychże i niejednokrotnie badać stosunki rodzinne. Wyniki owych badań i konsekwencje, do których po 25-letniej praktyce sędziowskiej dochodzi, ogłasza w „Kameradschaftsehe".

Dziecko powinno zrodzić się możliwie w najlepszych warunkach, powinno mieć możność wychowywania się i rozwijania w atmosferze rodzinnej wśród kochających się rodziców i w stosunkach materjalnych możliwie najlepszych. Dziecko ma prawo do obojga rodziców. Ze względu na dziecko należy obecną formę małżeństwa poddać rewizji. Nie wszyscy powinni zawierać małżeństwa, nie wszystkim wolno mieć dzieci.

Nie wolno zatem młodzieży pod względem seksualnym pozostawiać w dotychczasowej nieświadomości. Młodzież powinna być nietylko uświadomioną ale wprost należycie wychowaną dla odpowiedniego życia seksualnego. Młodzież powinna być pouczaną o sposobach zapobiegania zapłodnieniu. Powinny istnieć instytucje podobne do nowojorskiej, która sprawę tę bada naukowo i udziela kobietom odpowiednich wyjaśnień.

Kto ma zawrzeć małżeństwo, musi być badany w pierwszym rzędzie w tym kierunku, czy wolno mu wydać na świat dziecko. Jedynie osoby zdrowe, niezagrożone żadnemi chorobami dziedzicznemi, mogą mieć dzieci. Należy wychować młodzież w tym kierunku, by nie miały natychmiast po zawarciu małżeństwa dzieci. Małżonkowie muszą przez dłuższy czas, łącznie ze sobą przebywać, muszą stworzyć sobie wspólny cel życia, muszą uzyskać pewność, że tak pod względem charakteru jak i usposobienia, temperamentu i dążności życiowych tak się ze sobą zgadzają, iż nie zachodzi obawa rozłamu małżeństwa. Tylko takie małżeństwa mogą pozwolić sobie na wydanie na świat dzieci o ile również i stosunki majątkowe są odpowiednie.

Małżeństwo bezdzietne powinno być w każdej chwili na żądanie obu stron rozwiązalne. Małżeństwa, w którem są dzieci, w zasadzie nie powinny byc rozwiązywane, rozwodom w takich małżeństwach należy czynić jaknajwiększe trudności.

Dziecię, które przychodzi na świat, powinno być chcianem, powinno przynieść małżonkom i szczęście i radość, powinno móc należycie się rozwijać. Na setkach przykładów z życia praktycznego wykazuje Lindsey, jak niesprawiedliwe są obecne instytucje prawne, do jakich nieszczęść doprowadza obecny system życia. Cierpią głównie ludzie niezamożni, ludzie nienależycie wykształceni, albowiem ci ani prawa obejść nie umieją, ani też nie umieją sobie poradzić. Miljony wypadków spędzeń zdarza się corocznie. Tysiące kobiet ginie skutkiem tego. Temu bezwzględnie zaradzić trzeba. Przepis karny sam przez się nie wystarcza, gdy albo cześć ludzka jest zagrożona, albo stosunki majątkowe nie pozwalają na posiadanie jeszcze jednego dziecka.

Donośnym głosem woła Lindsey o reformę. Świadom jest tego, iż pozornie etyka, religja, pojęcia dotychczasowe przemawiają przeciwko niemu, ale świadom jest tego, że jest to tylko pozór. To, co miljony osób robi pokryjomu z poczuciem przestępstwa, to co dziesiątkom tysięcy kobiet odbiera zdrowie powinno być zreformowane. A zresztą życie ciągle coś w instytucjach społecznych zmienia, naprawia, prostuje. Co świętem było przed wiekami dziś jest zakazane. Co dopuszczalnem było przed wiekami o tem dziś nawet nikt nie myśli. Instytucje ludzkie tak samo jak człowiek ulegają zmianom. Nie wolno bawić się w politykę „strusią". Trzeba śmiało prawdzie zajrzeć w oczy, trzeba to, co w rzeczywistości — aczkolwiek tajnie istnieje, uznać i rozwinąć należycie dla dobra ludzkości.

Książka ta zwalcza w pierwszym rzędzie system prawny istniejący w Ameryce a względnie w różnych Stanach Ameryki Północnej, posiada jednak także i u nas bardzo ważne znaczenie.

Od lat wielu omawia się kwestję reformy prawa małżeńskiego. Coraz częściej słyszy się żądania katolików wprowadzenia rozwodów. Coraz częstsze są i rozwody. Nie tylko prawnicy, nietylko lekarze kwestję tę omawiają, ale i powieściopisarstwo wykazuje jak aktualną stała się powyższa kwestja. Przez czas jakiś wysuwano koncepcję „małżeństwa próbnego". Idea Lindseya jest o wiele piękniejszą. Każda próba

nosi w zarodku śmierć, albowiem zasadniczą jej cechą jest niewiara w trwałość danego stosunku. Idea Lindseya opiera się naodwrót na dobrej wierze obojga osób, że związek ich będzie trwałym, że chcą jedynie niejako do siebie się przyzwyczaić.

Możnaby o książce tej pisać bardzo dużo. Prawnik, lekarz, filozof, pedagog, duszpasterz, każdy znajdzie bardzo wiele materjału dla siebie w tej książce, każdy będzie mógł ze swego punktu widzenia książkę tę omówić. Wszelkie te kwestje jednak pozostawiamy na uboczu. Chcemy jedynie z punktu widzenia opieki nad dzieckiem książkę tę omówić. Nie można odmówić słuszności Lindsey'owi, jeśli z całą kategorycznością domaga się seksualnego uświadomienia młodzieży oraz pouczania ich o nieszkodliwych sposobach zapobiegania zapłodnieniu. Zupełną rację należy przyznać Lindsey'owi, jeśli powiada, że dziecko, które przychodzi na świat, powinno być „chcianem". Dziecię nie powinno być „karą" za lekkomyślność, nie powinno być ciężarem swej matki. Ileżto nieszczęść właśnie sprowadza odmienny stan rzeczy. Ile tysięcy dzieci wałęsa się w dosłownem tego słowa znaczeniu bez opieki, bez pomocy, będąc zawadą i dla siebie i dla otoczenia. To, co powinno być koroną dążności i pragnień każdej dojrzałej kobiety, to co jest najświętszym skarbem społecznym, ginie marnie, cierpi katusze za niepopełnione grzechy.

Statystyka sądowa całej Europy wykazuje w ostatniem dziesięcioleciu niezmierny wzrost liczby rozwodów, a gdzie te są niemożliwe, separacji małżeństw głównie niedawno zawartych. Los dziecka nie odgrywa roli. We wiedeńskiem piśmie prawniczem kobieta-prawnik zwalcza niedopuszczalność utrzymania małżeństwa z powodu dzieci i twierdzi, że szczęście dorosłych osób conajmniej na równi traktować należy ze szczęściem dzieci i że problematycznem jest szczęście dzieci w małżeństwie nieżyjącem ze sobą w zgodzie. Doświadczenie jednakowoż uczy, że smutnym jest los dziecka pozbawionego któregoś z rodziców. Czyż ten istniejący stan faktyczny nie jest najlepszą propagandą idei Lindsey'a? Niechaj małżonkowie najpierw zżyją się ze sobą, niechaj stworzą poza życiem seksualnem wspólne cele życiowe, które tak ich ze sobą złączą, tak ich do siebie przykują, iż wedle wszelkich możliwości ludzkich nie będzie można przypuścić, by małżeństwo to mogło się rozejść. Tylko takie małżeństwo powinno mieć prawo do wydania na świat dzieci. W tym wypadku uwzględnionem będzie tak prawo starszych jak i dzieci do szczęścia. A czyż niema również Lindsey słuszności, jeśli stwierdza, że nie wszystkim wolno mieć dzieci? Obciążeni dziedzicznemi chorobami mają wprawdzie prawo do indywidualnego szczęścia, ale nie powinni mieć prawa wydawania na świat dzieci obciążonych temi samemi chorobami.

Związki kobiet mogłyby do tych setek przykładów wyliczonych przez Lindsey'a dodać dalszych tysiące przykładów bezmiernego cierpienia, ogromnego bólu i nieszczęść matek, obciążonych dziećmi niechcianemi.

Dziecię ma prawo do słońca, do śmiechu, należy mu przygotować wszystko, co jest potrzebnem do zrealizowania tego prawa. Fakt istnienia setek tysięcy dzieci opuszczonych, nienależycie wychowanych, cierpiących głód, chorujących od urodzenia, szukających swych rodziców, oto niemy ale przytem bardzo wymowny akt oskarżenia przeciw dzisiejszemu stanowi rzeczy. Nie wolno tego stanu pomijać milczeniem.

I oto nadchodzi nowy prorok, który nie kazaniami, nie krzykiem, lecz przykładami z rzeczywistego życia wykazuje, że życie obecne

musi być zreformowanem. Krzyk miljonów dzieci szukających pomocy, krzyk ludzkości dążącej do szczęścia a zagradzającej sobie sama drogę do niego przebija się przez tą książkę. Każdy powinien ją przeczytać. Każdy ze swego punktu widzenia powinien się nad nią zastanowić. Może niejeden się oburzy, może niejeden zarzuci, że autor szerzy niemoralność, rozrywa obecne więzy prawne. Ale jest to los Chrystusów, by ich krzyżowano, bo dopiero przez ukrzyżowanie osiągają swój cel. Niech się zerwie krzyk oburzenia, niechaj się posypią na silną i rozumną głowę Lindsey'a zarzuty, ale niechaj siew jego, dążność do szczęścia dziecka a przezto do szczęścia całej ludzkości nie zaginie.

Dr. M. Sch.

Halina Krahelska: Praca dzieci i młodocianych w Polsce. Wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego. 1928. Warszawa.

Nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego opuściła prasę powyższa broszurka, o której w kwartalniku Ministerstwa Pracy i Opieki Społ. p. n. „Praca i Opieka Społeczna" czytamy, co następuje: W broszurce idzie przedewszystkiem o wyrobienie w czytelnikach pojęcia o wspólnych cechach charakteryzujących warunki pracy młodocianych w rozmaitych gałęziach przemysłu, o wyjaśnienie ogólnego charakteru pracy młodocianych. Należy uważać tę broszurę za pierwsze słowo; po niej muszą przyjść opracowania dotyczące poszczególnych gałęzi przemysłu.

Zasadniczem zadaniem broszury było dążenie do ujawnienia rzeczywistego charakteru, w jakim bierze udział młodzież w produkcji — charakteru zwyczajnego robotnika-wytwórcy, maskowanego prawie powszechnie za pomocą fikcji „szkolenia w zawodzie". Wyzwolenie się z pod tej fikcji wybawi nas od społecznie szkodliwych iluzyj i skieruje naszą myśl na konieczność ustawowego ograniczenia udziału młodocianych w produkcji, potrzebę właściwej płacy za ich pracę, zwalnianie na naukę, rewizję szkolnictwa zawodowego i t. p. Wysunięto konieczność przysposabiania zawodowego młodzieży robotniczej, wyprowadzając to przysposobienie poza mury fabryki i przenosząc je zasadniczo na okres czasu bezpośrednio po skończeniu szkoły powszechnej, po przejściu przez poradnię zawodową i psychotechniczną.

Skrócenie czasu pracy młodocianego do 6 godzin dziennie (przynajmniej w zimie), podniesienie granicy wieku do 16 lat skończonych w szkodliwych gałęziach produkcji — wszystko to są już wnioski, wynikające z zasadniczego stanowiska, że rabunkowa gospodarka dziećmi i młodzieżą nie powinna być w dalszym ciągu biernie traktowaną przez społeczeństwo oraz, że racjonalne spożytkowanie twórczych sił młodzieży robotniczej winno się odbywać bez szkody dla rozwoju fizycznego jednostki i rozwoju jej osobowości duchowej w drodze przysposobienia do pracy przed przystąpieniem do niej.

